

„GRONIE”

KWARTALNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM ŻYWIECCZYNY

Rok I

Październik - grudzień 1938

Nr 4

Rudolf Drapella, gen. W. P. (Katowice).

Pierwsza ochotnicza kompania Ziemi Żywieckiej w walce (1918—1919)

Niżankowice. Dnia 17 listopada 1918 roku wyruszyła 1-sza ochotnicza kompania Ziemi Żywieckiej pod moim dowództwem na odsiecz Lwowa. Po przybyciu do Przemyśla została wywagonowana na Bakończycach i oddana do dyspozycji ówczesnego dowódcy twierdzy przemyskiej, śp. generała Bijaka. 23 listopada na odprawie, dotyczącej zdobycia Niżankowic otrzymałem rozkaz, aby ruchem okrężnym zająć tyły ukraińskie pod Niżankowicami i przeszkodzić ucieczce nieprzyjaciela. Atak na Niżankowice miał się rozpocząć dnia 24 listopada o godz. 8-mej rano. W myśl otrzymanego rozkazu w nocy z dnia 23 na 24 listopada odłączyła się kompania od głównych sił i podążyła na wyznaczone sobie stanowisko, które miała zająć o godz. ósmej, to jest z chwilą rozpoczęcia ataku czołowego. Niestety atak czołowy rozpoczął się pół godziny wcześniej i z tego powodu kompania żywiecka nie zdążyła jeszcze zająć tyłów nieprzyjacielskich, który nie wytrzymując natarcia czołowego zdołał się w wielkiej części wycofać z pułapki, tak iż kompania zajęła szybko południową część miasta.

W Niżankowicach otrzymała kompania rozkaz pozostania jako załogi garnizonu i rozbijania okolicznych wiosek ukraińskich. Wsie okoliczne zostały przez kompanie rozbrojone. Ponieważ natarcie W. P. nie poszło poza Niżankowice, nieprzyjaciel skupił się po drugiej stronie rzeki, graniczącej z miastem i rozpoczął gromadzenie sił na tym odcinku i ostrzeliwanie kompanii artylerią, która starała się bezskutecznie wywalczyć dla oddziałów przejście przez most do Niżankowic.

Służba kompanii od 24 listopada do 13 grudnia 1918 r. w Niżankowicach była nader ciężka, gdyż kompania oprócz rozbijania okolicznych wsi, brała dnia 5 grudnia udział w walkach o uwolnienie od nieprzyjaciela Nowego Miasta i Dobromiła, w osaczaniu nieprzyjaciela, obozującego w Kochanowiczach, oraz musiała bronić dwóch mostów (jeden kolejowy, drugi kołowy na drodze do Dobromiła i Chyrowa na ważnych liniach komunikacyjnych prowadzących przez Niżankowice do Przemyśla). Żołnierze upadali ze znużenia i wobec tego zwróciłem się do ówczesnego dowódcy Przemyśla, śp. generała Zielińskiego, o pomoc. Po wielu kołatanjach otrzymałem ją dnia 12 XII w postaci jednego

batalionu 10 p. p. (4 kompanie i komp. c. k. m.), który zluźował kompanię żywiecką, udającą się na spoczynek.

Wypoczynek nie trwał długo, bo już dnia 13 grudnia kompania żywiecka bierze udział w walkach o Niżankowice, zajmując najpierw wzgórza za miastem, następnie Hermanice i broniąc wraz z baonem przemyskim dostępu do Przemyśla przed nacierającymi oddziałami ukraińskimi. Na tej pozycji zostaliśmy zmienieni przez Baon Ziemi Rzeszowskiej i udaliśmy się na zasłużony odpoczynek do Przemyśla.

Mościce i Nowe Miasto. Dnia 21 grudnia po odpoczynku i uzupełnieniu umundurowania, zwłaszcza obuwia, wyrusza kompania wraz ze szwadronem ułanów Krechowieckich pod dowództwem śp. majora Bardzińskiego i baterią połówek na zdobycie Mościc, które zajmuje atakiem dnia 22 grudnia, zmuszając nieprzyjaciela do wycofania się na Niżyniec, oraz Nowe Miasto.

Następnie bierze udział w ponownym boju o Niżankowice, zachodząc nieprzyjaciela z tyłu i zadając mu poważne straty.

Dnia 31 grudnia rano otrzymała kompania z pułkiem ułanów Krechowieckich rozkaz oczyszczenia przedpoła Nowego Miasta. Atak rozpoczął się o godzinie 10 rano. Przy poparciu artylerii i osłonie skrzydeł przez Krechowiaków zajęła kompania w krótkim czasie okopy nieprzyjaciela atakiem czołowym, a następnie ruszyła w pościg za nieprzyjacielem, i mijając jedną lub dwie wioski, zajęła dwór Czyżki.

Ponieważ dwór leżał na pochyłości, trzeba było posunąć się dalej i zająć wzgórze, aby mieć pozycję silną i otwartą. Z chwilą przybycia kompanii na wzgórze, zobaczyliśmy przed nami na prawo (w oddali kilometra skręcała droga na Stary Sambor) na drodze uciekającą armatę, która nas stale w czasie tego ataku ostrzeliwała. Ogniem karabinów maszynowych udało się ustrzelić trzy konie pociągowe i unieruchomić armatę, od której nas oddzielało jedno małe wzgórze. Nie zwracając uwagi na kawalerię, która z powodu górzystego terenu nie mogła nam nadażyć, zwłaszcza na lewym skrzydle, kompania ruszyła naprzód, aby zagarnąć unieruchomioną armatę. Wysłane naprzód patrole, gdy osiągnęły wzgórze, zawróciły z krzykiem: „Ukraińcy“. Jeszcze owe patrole nie dołączyły się do kompanii, gdy na górze ukazał się atakujący nas nieprzyjaciel. Dwa nasze karabiny masz. na obu flankach rozpoczęły wraz z kompanią morderczy ogień na 150 metrów. W ogniu tym załamał się nieprzyjaciel i cofnął za górę.

Ukraińcy próbowali jeszcze czterokrotnie ataku, zawsze z tym samym skutkiem, pozostawiając przed nami znaczną ilość zabitych. Po odparciu ostatniego ataku zabrakło kompanii amunicji i zmuszona była do odwrotu.

W czasie wycofywania się ukraiński c. k. m. zaczął z flanki mordować najpierw obsługę (z której ocalał jedynie plutonowy Dendys z Sopotni Małej ze strzałem w ustach) naszego c. k. m., a następnie skierował ogień na kompanię, w wyniku czego kompania miała siedmiu zabitych i czterdziestu kilku rannych; siedmiu ciężko rannych, pozostawionych na pobojowisku, Ukraińcy dobili.

W dniu tym otrzymałem lekki postrzał w twarz, który jednak nie przeszkadzał mi w służbie. Reszta kompanii cofnęła się wraz z kawalerią do Nowego Miasta.

Był to czarny dzień kompanii.

Stanisławczyk. Następnie kompania została przeniesiona do Stanisławczyka, gdzie strzegła przejścia przez rzekę Wiar. Patrolując miejscowości po prawym brzegu Wiaru, miała kompania w czasie od 3 stycznia do 12 stycznia kilka utarczek z Ukraińcami, zmuszając ich do ucieczki. Z początkiem stycznia 1919 r. przybyła do Przemyśla kompania por. Sanetry Stanisława jako nasze uzupełnienie.

Gródek Jagielloński i Dobrostan. Po tym uzupełnieniu kompania żywiecka przeniesiona została dnia 13 stycznia 1919 pod Lwów do Gródka Jagiellońskiego, po czym dnia następnego wyruszyła na Wolę Dobrostańską celem zajęcia tamtejszych wodociągów, zaopatrujących Lwów. Po wymianie strzałów z nieprzyjacielem przed Dobrostanami, obsadziła wodociągi i umocniła swe pozycje zasiekami.

Czując się pewną na tej placówce, rozpoczęła kompania służbę patrolową w okolicy oraz pod Zieloną, gdzie wzięła do niewoli dwóch oficerów ukraińskich i odstawiła ich do sztabu gen. Zielińskiego w Gródku Jagiellońskim. Dnia 28 lutego opuściłem kompanię, a na jej czele stanął por. Zyzak Edmund.¹

* * *

Przejąwszy dowództwo nad kompanią żywiecką z rąk por. Rudolfa Drapelli, pełniłem wraz z nią służbę na tej eksponowanej placówce, ustawicznie zagrożonej odcięciem jej od głównych sił, zgrupowanych w okolicy Gródka Jagiellońskiego.

Po przegrupowaniu kompania wraca do Gródka Jagiellońskiego, skąd wyrusza na ciężkie walki i bierze czynny udział w atakach na Popiele, Stodółki, Ebenau. W atakach tych kompania żywiecka straciła wielu ludzi, w końcu została wraz z całą grupą operacyjną odcięta od zachodu. Wyzwolona przez grupę gen. Aleksandrowicza, której głównym trzonem byli znowu Żywcacy, bierze udział w dalszych walkach na północ Gródka Jagiellońskiego, po których zostaje wcielona do reorganizującego się 12 p. p. wadowickiego.

Z tą chwilą 1 kompania żywiecka jako samodzielny i samorządny w Żywcu zorganizowany oddział przestaje istnieć, stając się późniejszą 5 kompanią 12 p. p.

Kubicki Franciszek, ppulk. W. P. (Sporysz).

Siódma kompania Baonu Ziemi Żywieckiej (1918 – 1920)

W walkach z Ukraińcami. Dnia 16 listopada 1918 r., po powrocie z frontu włoskiego do Żywca, zameldowałem się w Powiatowej Komendzie Wojskowej u por. Drapelli i otrzymałem rozkaz zorganizowania w Łodygowicach 3 kompanii żywieckiej. Do pomocy otrzymałem śp. por. Rajewskiego, chor. Piętkę (obecnie kapitan) i śp. podchor. Miodońskiego, oraz kilku podoficerów z Żywca i z okolicy.

¹ Dalszy ciąg niniejszych wspomnień skreślił kap. rez. W. P., p. Edmund Zyzak.

Po przeprowadzeniu wywiadu na miejscu, w porozumieniu z naczelnikiem gminy przygotowałem pomieszczenie dla kompanii w starej fabryce sukna w Łodygowicach. Z Powiatowej Komendy otrzymałem starą kuchnię połową bez przodka i wóz krajowy z parą koni. W sercach mieliśmy wszyscy dużo entuzjazmu, a w rękach moc siły do pracy.

Od 18 XI zaczęły napływać pierwsze grupki ochotników, chłopców małoletnich, przeważnie ze wsi. Zgłosiło się także kilkunastu dzielnych chłopców, uczniów 5 i 6-tej klasy szkoły realnej w Żywcu. Około 7 XII stan urósł do 186 ludzi. Kompania była duża, złożona z mieszczan, robotników, rzemieślników, a przeważnie chłopów.

Po kilku dniach nastąpiło tak piękne zgranie wszystkich żołnierzy, że każdy by życie oddał za drugiego, co też istotnie miało już po 5 tygodniach miejsce, kiedy polala się pierwsza krew.

Ponieważ było wielu, którzy o służbie i boju nie mieli żadnego pojęcia, toteż czas płynął od rana do wieczora na ciągłych ćwiczeniach, mustrze, wyszkoleniu strzeleckim, służbie w polu itp. Wyniki nie dały na siebie długo czekać. 12 XII 1918 r. przeprowadził przegląd kompanii kpt. Świątkowski z ramienia Głównej Komendy i stwierdził bardzo dobry wygląd i nastrój, oraz zupełnie dobre wyszkolenie. W następnym dniu kompania otrzymała od niego pierwszą pisemną pochwałę.

W tym czasie odeszły już na front pod Lwów 5 kompania, a później 6 kompania żywiecka, złożone przeważnie ze starych żołnierzy.

Święta Bożego Narodzenia i Nowego Roku 1918/19 spędziła kompania w miłym nastroju w Łodygowicach, w oczekiwaniu na rozkaz odejścia na front. Pójście na front było dla wszystkich marzeniem i upragnioną chwilą, co pragnę szczególnie podkreślić u ochotników, jako dowód wysokiego ducha, ofiarności i poświęcenia dla Sprawy.

Wreszcie 6 I 1919 r. przywiozłem rozkaz wyjazdu w pole. Po przekazaniu pomniejszych i zlikwidowaniu szeregów spraw odmaszerowałem z kompanią do Żywca, gdzie po uzupełnieniu ubioru, ekwipunku i uzbrojenia zostaliśmy załadowani do wagonów. Z chwilą wyjazdu kompania została przemianowana na 7-mą kompanię żywiecką.

Po przybyciu transportu do Gródka Jagiellońskiego przydzielono nas do I Baonu 12 p. p. ziemi wadowickiej, zachowując w dalszym ciągu nazwę 7 kompanii żywieckiej.

Już dnia 12 I 1919 r. wspólnie z baonem wadowickim kompania bierze udział w natarciu na Peterswalde, Lubowicę, Kiernice, zajmując te miejscowości.

13 I kompania wzmocniona patrolem ułanów 1 pułku Krechowieckiego, jako straż przednią baonu, odrzuca ubezpieczenia nieprzyjaciela i wspólnie z 1 i 2 kompanią zdobywa zażarcie broniony Lubień Wielki, gdzie następnie odpiera kilka ruskich kontrataków.

Byłbym niesprawiedliwy, gdybym w walce o Lubień nie podkreślił wielkiego bohaterstwa i poświęcenia się młodych żołnierzy kompanii żywieckiej. Szli prawie bez wystrzału, z bagnetami na karabinach, z okrzykiem na ustach, rwali za sobą starych żołnierzy sąsiadów, parli wprzód i zwyciężyli. Był to pierwszy chrzest bojowy. Wielu z nich nie przypuszczało, że kule zdradliwe wroga trafiają, — nie kryli się.

Toteż natarcie zostało okupione bolesną stratą kaprała podchor. Lichnowskiego i kilku innych. Pamiętam, jak dziś, w czołowej linii swego plutonu śp. ppor. Rajewskiego, chor. Piętkę, śp. podch. Miodońskiego, którzy przywozili i parli naprzód.

Skąd naprawdę zrodziło się tyle bohaterstwa u żołnierzy 7 kompanii żywieckiej, którzy bez przygotowania i podstawowego wyszkolenia bili się dzielnie i ofiarnie, jest sprawą, nad którą ciągle myślę i tłumaczę to powołaniem i krwią przodków naszych, twardych górali.

Okres do 3 II 1919 r. przeszedł na obronie odcinka, w służbie na placówkach, patrolowaniu i odpieraniu przeciwnatarć. W czasie jednego z nich kompania zdobyła pierwszy karabin maszynowy.

3 II kompania razem z baonem została przerzucona do Chyrowa. 4 II w natarciu na Wołczę wykonywała samodzielnie zadanie, polegające na podsunięciu się pod odrutowaną wieś i pozorowała natarcie na nią, podczas gdy reszta baonu wadowickiego z baonem podhalańskim miała z boku uderzyć na Wołczę.

Wywiązuje się zacięta i krwawa walka.

Poszczególne kompanie przechodzą co chwila do szturmów na bagnety i granaty ręczne, brak jednak nożyc do drutu i materiałów wybuchowych, oraz morderczy ogień karabinów maszynowych z domów i stodół uniemożliwia opanowanie pozycji.

Najbardziej ucierpiała 7 kompania żywiecka, która całkowicie wykonała swoje zadanie. Mimo, że nie miała głównego zadania włamania się do wsi, rwała się brać żołnierska naprzód na druty, na żelazo. Chcieliśmy pomóc i włamać się, zniszczyć wroga. Przy uderzeniu na jedną ze stodół zostaje ranny w głowę, zostaje ranny śp. ppor. Rajewski, pada zabity na drutach podchor. Miodoński. Padają i inni, których nazwisk nie pamiętam. Na śniegu duże czerwone plamy krwi, serdecznej polskiej krwi ochotników Ziemi Żywieckiej.

Bataliony zagrożone oskrzydleniem wycofały się do Posady Chyrowskiej. Kompania z baonem wraca do Gródka Jagiellońskiego i stacza w okolicy cały szereg potyczek i odpiera ataki.

Dla zapobieżenia stałemu ostrzeliwaniu linii kolejowej Sądowa Wisznia — Gródek, od 21 II bierze udział w działaniach zaczepnych przeciw oddziałom ukraińskim w kierunku na Stodółki, Popiele, Ebenau, następnie od 7 III na Doliny, Wołczuchy, które to miejscowości na skutek oskrzydlenia musiano opuścić.

Około 16 III po nadejściu grupy odsieczowej generała Aleksandrowicza, w skład której wszedł I Baon 12 p. p., sytuacja znacznie się poprawiła.

21 III kompania w składzie I Babonu bierze udział w natarciu na Białą Górę, a następnie zdobywa Wołę Dobrostańską po rozpaczliwej jej obronie przez nieprzyjaciela. Wskutek rozwijającej się ogólnej akcji, kompania w składzie I baonu zajmuje Janów, Szkło, Wiszenkę Małą i Wielką, gdzie działania zostały zatrzymane i oddziały przeszły do obrony.

Po wycofaniu się Ukraińców w kierunku wschodnim, kompania odjechała transportem do Zimnej Wody. Przybyły tu również oddziały specjalne z dowództwem 12 pułku z Wadowic, oraz baony żywieckie z grupy odsieczowej

generała Aleksandrowicza. Tu nastąpiła reorganizacja 12 pułku. Z I i II baonu utworzony został I baon 12 p. p., zaś z dwóch baonów żywieckich grupy odzieżowej powstał II baon 12 p. p.

Samodzielna dotychczas 7 kompania żywiecka została przemianowana na 2 kompanię 12 p. p., której zostałem dowódcą. Dowodziłem więc dalej swoimi ludźmi, którzy stanowili większość w kompanii. Na tym reorganizacyjnym fragmencie zamyka się okres działań kompanii pod nazwą „7 kompanii żywieckiej”.

Bylibyśmy jednak niesprawiedliwi, gdybyśmy na tym zakończyli swoje wspomnienia. Oczywiście nie jestem w stanie streścić wszystkich działań tej kompanii w ramach I Baonu 12 p. p. w 1919 i 1920 r., aż do powrotu z wojny.

Kompania żywiecka pierwsze boje rozpoczęła zwycięsko i prawie cała po zakończeniu wojny wróciła zwycięsko do kraju, jako jedna z najlepszych oddziałów pułku. Nie ciąży na niej żadna najmniejsza chociażby plama tchórzostwa, czy niewykonania rozkazu. Cały czas, nawet w najcięższych chwilach, kompania trzymała się zawsze dziarsko i dzielnie, toteż często przypadały jej w udziale zaszczytne zadania straży przedniej, czy straży tylnej, względnie wykonywała jakieś samodzielne, specjalne zadania. Za pracę też swoją miała ciągle uznania przełożonych oraz otrzymywała szereg pochwał.

Dla przekazania potomności czynów 2 kompanii, opisuję krótko trzy charakterystyczne fragmenty, tj. natarcie na Złotą Górę, Leszniów, wypad na Pikułowice.

Złota Góra 2 VII 1919 r. W czasie odwrotu, po trzydniowej bitwie pod Trembowłą, żołnierz okazał wiele hartu i wytrwałości. Bronił się dzielnie i żadnej pozycji bez rozkazu nie opuścił.

Przy rozpoczęciu ponownej ofensywy dnia 28 VI 1919 r. 2 kompania w składzie I Baonu w obecności Naczelnego Wodza i Naczelnika Państw Józefa Piłsudskiego uderza na odrutowaną pozycję Łysa Góra koło Gołogór, a przełamawszy zaciętą obronę, zajmuje kolejno Woroniaki, Złoczów, Pluchów.

Tak pięknego a brawurowego natarcia nie widziałem nigdy. Parli naprzód na oczach Naczelnego Wodza, prawie bez strzału, z okrzykiem „Jeszcze Polska nie zginęła”. Nieprzyjaciel nie zdążył nawet wycofać artylerii, która wpadła w nasze ręce.

W dalszych działaniach, dnia 2 VII kompania szturmuje bardzo silnie umocnioną i bronioną Złotą Górę koło Zborowa, zdobywa ją razem z I Baonem, zajmuje Podhajczyki, forsuje Seret, zdobywa Zbaraż, po czym przechodzi do odwodu.

W natarciu na Złotą Górę tracę serdecznego przyjaciela i dobrego kolegę, dowódcę pierwszego plutonu, śp. ppor. Rajewskiego, który trafiony kulą w serce, w paru chwilach życie zakończył. Po śmierci został odznaczony orderem wojennym „Virtuti Militari”. Ciało jego w grudniu 1919 r. zostało przewiezione do Żywca i złożone w grobowcu rodzinnym.

Leszniów 1 VIII 1920 r. 12 pułk otrzymał zadanie zajęcia Leszniowa i szosy na Brody. Działanie zostało przeprowadzone dwiema kolumnami: I i III Baonem przez Suczki na Leszniów, II Baonem na Szczurowice.

I Baon, w którego skład wchodziła 2 kompania, po krótkiej walce zdobył Succzków, a następnie uporczywie bronione przez nieprzyjaciela wzgórze, panujące nad Szczurowicami i Leszniowem.

Ponieważ artyleria przez Styr nie mogła się prędko przeprowadzić, oba baony zatrzymały się. Bolszewicy widząc trudne położenie, przy silnym wsparciu artylerii wyruszyli do natarcia na wzgórze. Doszło do szturmu, który został krwawo odparty. Nie czekając na artylerię, ruszył I Baon naprzód, 2 kompania posuwała się w czołowym rzucie baonu.

Po zejściu ze wzgórz w bardzo silnym ogniu artylerii, wyruszyło na baon kilkanaście szwadronów armii konnej Budiennego, który z wieży klasztoru w Leszniowie wraz ze swym sztabem obserwował przebieg i osobiście kierował akcją. Szwadrony bolszewickie zaczęły się załamywać w ogniu dalekim ciężkich karabinów maszynowych. Podjechało około 3-ch szwadronów na 200 kroków, a ponieważ piechota nie strzelała, szwadrony sprezentowały szable i wycofały się w popłochu z placu boju.

O godz. 16-tej Leszniów został zdobyty, a nieprzyjaciel wyparty za rzekę. Zejść musiał również z placu dowódca armii konnej Budienny i wycofać się za Brody.

Toteż dnia 1 sierpnia, w rocznicę bitwy pod Leszniowem, która stanowi zaszczytną kartę w dziejach wojennych pułku, obchodzi 12 pułk piechoty „święto pułkowe”.

Pikułowice 20 VIII 1920 r. W sierpniu 1920 r. zostaje bezpośrednio zagrożony Lwów. W walkach pod Lwowem oddziały 12 p. p. biorą wybitnie czynny udział.

20 sierpnia I Baon wypadem w nocy rozbija w Pikułowicach jeden pułk jazdy bolszewickiej, zadając mu ciężkie straty.

Opis i znaczenie wypadu na Pikułowice określa wyraźnie poniższy rozkaz Dowództwa 6 Dywizji Piechoty z dnia 23 VIII 1929 r. (L. 411/449 Oper.):

Dowództwo 6-tej armii podaje rozkazem ogólnym nr 1 z 22 sierpnia 1920 r.:

Bohaterski wypad 1/12 p. p. na Pikułowice.

Na meldunek lotniczy, że 100 jeźdźców z grupy Budiennego usadowiło się w miejscowości Pikułowice, 15 km na wschód od Lwowa, zarządziło dowództwo 6-tej dywizji piechoty dnia 20 bm. o godzinie 2-giej przed świtem wypad 12 p. p. bez użycia artylerii na Pikułowice.

Wypadu dokonał 1/12 p. p. z jedną kompanią, która przedostawszy się lasem, ubezpieczała baon od północy.

O godzinie 3-ciej wieś była okrażona.

Na pierwszy alarm, znajdujące się tam dowództwo bolszewickiej brygady poczęło uciekać w popłochu na wszystkie strony. Wskutek gwałtownego następowania naszych oddziałów — w rzezi, która się rozwinęła — ani jeden z nieprzyjaciół nie uszedł z życiem.

Tabuny koni dostały się pod ogień naszych karabinów maszynowych.

Chłopi miejscowi brali udział w walce, wspierając czynnie wojska nasze, rabiąc siekierami zakwaterowanych w ich chatupach oficerów i żołnierzy bolszewickich.

Walka trwała godzinę.

Oddziały bolszewickie, noclegujące w lesie Wygoda, które szły z pomocą zagrożonym w Pikulowicach, wstrzymano ogniem zaporowym, zdobyliśmy przeszło sto koni, sztandar i mnóstwo cennego dobytku.

Podając do wiadomości podległym mi oddziałom ten — tak świetnym rezultatem uwieczony wypad — podkreślam, że ma on nie tylko znaczenie lokalnej akcji, ale ogólnie podnosi ducha naszej armii, świadcząc wymownie, że nie tylko opierać się możemy, ale i bić skutecznie wroga, który wtargnął zuchwale w naszą ziemię. Wystarczą szczupłe siły; trzeba tylko odwagi i tej męskiej pewności, że zwycięstwo musi być nasze.

Za czyn ten wyrażam w imieniu najwyższej służby generałowi Lindemu, dowódcy 6-tej dywizji piechoty, dowódcy 12 p. p. kapitanowi Alterowi — jako inicjatorowi całej tej akcji, oficerom i szeregowym 1-go baonu 12 pułku piechoty, majorowi Kieszkowskiemu, a w szczególności por. Kubickiemu i całej jego bohaterskiej kompanii 12 p. p. serdeczne podziękowanie.

Wszystkich, którzy się odznaczyli, oficerów i szeregowych rozkazuję przedstawić mi jak najrychlej do nagrody „Virtuti Militari“.

Rozkaz ten podać do wiadomości podległych oddziałów do przeczytania przed frontem.

(—) Jędrzejowski, gen.-por. i dca 6 Armii.

Tą właśnie bohaterską kompanią była 2 kompania 12 p. p. (dawna 7 kompania żywiecka).

Wypad ten, przeprowadzony w chwilach najkrytyczniejszych i przełomie naszych operacyj wojennych, odbił się dalekim echem i podniósł na duchu żołnierzy.

Pierwsze wojenne krzyże „Virtuti Militari“, przyznane za ten wypad przez Naczelnego Wodza, znalazły się na piersiach żołnierzy 2 kompanii 12 p. p., wręczone w imieniu Naczelnika Państwa przez dowódcę 6-tej armii gen. Jędrzejowskiego.

Wszyscy zostali serdecznie ucałowani przez starego Żołnierza-Generała. Sam też na czele I Baonu defilował przed odznaczonymi.

Uroczystość ta odbyła się tuż za linią bojową. Prawie w ogniu artylerii i przy terkocie karabinów maszynowych. Dowódca 6-tej Armii oddał cześć odznaczonym oraz całemu pułkowi, który od wielu miesięcy w obronie świętej ziemi grodził swą krwią serdeczną drogę barbarzyńcom wschodu, idącym na zagładę naszych sadyb, na zniszczenie reszty naszego dorobku narodowego.

W ten sposób została oddana cześć bohaterom kompanii, złożonej z synów Ziemi Żywieckiej, którzy zawsze byli gotowi o głódzie i chłódzie spełnić nawet najcięższe zadanie, nie szczędząc trudu, krwi i życia, gdy zaszła po temu potrzeba.

Sporysz, dnia 26 X 1937 r.

Stanisław Ryczkiewicz, por. posp. rusz. W. P. (Sporysz).

W walce o Spisz, Orawę i Śląsk Cieszyński (1918 — 1919)

Dnia 1 listopada 1918 r., bawiąc w Żywcu na urlopie zdrowotnym, wyszedłem z mieszkania na ulicę i zobaczyłem jak tłum ludzi zdejmuje z urzędów orły austriackie i rzuca je na ziemię. Zawróciłem więc zaraz i przebrawszy się w cywilne ubranie, wyszedłem kupić sobie czapkę-maciejówkę, polskie wężyki i naramienniki oficerskie. Było nas wtedy w Żywcu paru oficerów. Śp. kapitan Kwiecieński August jako najstarszy rangą objął dowództwo i zaraz rozpoczęliśmy formowanie pierwszych oddziałów wojskowych w Szkole Męskiej.

Byli już wtedy w Żywcu ppor. Gołąb Tadeusz, Jaksa Leopold, ppor. Kubicki, a wreszcie przybył do nas por. Drapella Juliusz, obecny generał; on dopiero energicznie zaczął mobilizować ochotników i formować oddział za oddziałem. Z początku pełniliśmy służbę w Magistracie m. Żywca dzień i noc dlatego, że w pierwszych dniach po przewrocie były stale napady i rabunki dworów, sklepów itp., ciągle więc proszono nas telefonicznie o pomoc. Posyłałiśmy patrole do zagrożonych miejsc, jak np. dwór Kempnińskiego w Moszczanicy.

Ponieważ brakowało nam uzbrojenia i umundurowania, dostałem rozkaz kontrolowania na stacji w Żywcu powracających do domu byłych żołnierzy austriackich. Z paroma studentami, uzbrojonymi w karabiny starego systemu „Werndla“, przeprowadzałem rewizje pociągów, konfiskowałem wszystkie rzeczy wojskowe, jak broń, amunicję, koce, bieliznę wojskową, menażki itp., odprowadzając wszystko do tworzącej się w Żywcu prowiantury, którą prowadzili por. Bałut Antoni i sierżant Kasztelnik Franciszek. Trwało to parę tygodni.

W ostatnich dniach grudnia 1918 r. udałem się z kompanią por. Jaksy Leopolda na Spisz i Orawę, skąd ostatnio musiał się wycofać oddział podchor. Komunieckiego. Mieliśmy obsadzić ponownie te tereny i doprowadzić do zgodnego współżycia z tamtejszą ludnością. Kompania liczyła przeszło 100 ludzi, w tym dca por. Jaksa, podpisany, ppor. Leszczyński i plutonowy Jeziorski Wiktor.

Przybyliśmy do Jabłonki na Orawie, gdzie nas bardzo serdecznie przyjęli ks. Machay i ks. Sikora, goszcząc nas w domu ludowym. Stosunki z tamtejszą ludnością ułożyły się jak najlepiej. Z Jabłonki wysyłałiśmy patrole w kierunku Lipnicy Wielkiej i Kezmarku. Po jakimś czasie musieliśmy na polecenie Rady Ambasadorów opuścić Orawę.

W tym czasie napadli Czesi na Śląsk. Otrzymałem więc rozkaz patrolowania przełęczą Baraniej Góry. Usadowiwszy się z oddziałem w szkole w Ostrem obok Lipowej, patrolowałem, brodząc po wielkich śniegach Baraniej Góry. W marcu 1919 r. udałem się z oddziałem do Istebnej. Dowódcą baonu był wtedy major Głodziński. Po przybyciu z oddziałem (180 ludzi — sierż. Janik z Zabłocia) do Istebnej, wysyłałem stale patrole w kierunku Jaworzynki aż do szkoły, dalej w kierunku Wisły i Jabłonkowa. Do mojej kompanii przybyli póź-

niej ppor. Ryszka i śp. por. Namysłowski Stanisław. Dnia 19 marca 1919 r. obchodziliśmy w Istebnej imieniny naczelnego wodza J. Piłsudskiego.

Z końcem marca zostałem wcielony wraz z moim oddziałem do tworzącego się baonu majora Baillou w Łodygowicach, skąd już z całym baonem udałem się przez Szczyrk, Salmopol do Wisły, następnie znowu dalej do Bystrzycy, gdzie nocowaliśmy z por. Jaksą w domu pastora Michejdy. Według otrzymanych dyspozycji udałem się stamtąd wraz z oddziałem do Trzyńca, reszta zaś baonu udała się do Cieszyna. Po przybyciu do Trzyńca i ulokowaniu oddziału w domach robotniczych, wezwany zostałem zaraz do telefonu, gdzie płk. Galica dał mi osobiście rozkaz zabezpieczenia Trzyńca, wystawienia placówek, wejścia w kontakt z tamtejszą radą robotniczą, która posiadała już broń i w razie ataku Czechów miała mi dać pomoc. To ostre pogotowie trwało 6—7 dni. Dopiero w drodze do Cieszyna przyszło do mniejszych starć nad Olzą. Po przybyciu do Cieszyna ulokowano nas w kościele karmelitów, obsadzono moim oddziałem częściowo koszary na wzgórzu, w których mieścił się ongiś sztab austriacki. Na podłogach znaleźliśmy tam całą masę map wojskowych. Nasze dowództwo znajdowało się jakiś czas w hotelu pod Brunatnym Jeleniem.

Około połowy kwietnia przybyła na Śląsk Komisja Aliancka, która spowodowała zawieszenie broni i wycofanie wojsk ze spornego terenu. Nasz baon z wielkim rozgoryczeniem musiał opuścić Cieszyn, udając się do Bielska, skąd po trzech dniach część odeszła pod Lwów, a część powróciła do Żywca.

Po przybyciu do Żywca zostałem wcielony do kompanii por. Mazura, pochodzącego ze Śląska, i wysłany następnie do Korbielowa. Kompania ta miała na celu pilnowanie granicy i wystawianie patroli na drodze do Polhory oraz patrolowania wzdłuż granicy. Po jakimś czasie por. Mazur odszedł, a przybył do oddziału por. Matuszek (obecny ppułkownik) i por. Gąsior Władysław.

W tym czasie Baon Żywiecki werbował ochotników na wielką skalę, szkolili ich, uzbrajał, a następnie wysyłał pod Lwów. Lekarzem baonu był dr Bolesław Okuljar. Kierownikiem magazynu działu kwaterunkowego był por. Kapuściński, następnie podpisany. Liczebność Baonu Żywieckiego dochodziła czasem do 1000 żołnierzy.

W Milówce dowodził oddziałem por. Jan Klich, nauczyciel z Wieprza, dalej por. Stefan Mojżyszek, w Żywcu ppor. Zych Wenanty, nauczyciel z Kołob, ppor. Wiśniewski Władysław, nauczyciel z Nielewki i inni, których nazwisk nie pamiętam.

Dnia 30 VIII 1919 r. zostałem przydzielony do 12 p. p. w Wadowicach, skąd razem z pułkiem wyruszyliśmy na front bolszewicki nad Dźwińsk, gdzie byłem do 31 XI 1919 r.

W Sporyszu, dnia 23 października 1937 r.

Ciাপka Józef, por. W. P. (Równe Woł.).

Przed dwudziestu laty

Kiedy zawitał najpiękniejszy w dziejach naszych listopad, były 16 pułk krakowski, w którym służyłem, znajdował się na Ukrainie.

Trudno opisać radość starych weteranów wojny światowej, gdy się dowiedzieli o wskrzeszeniu Polski. Z pasją zrzucono bączki i różne medale waleczności, w jednej chwili znikła, jak dym napuszona, dekoracyjna powaga austriacka. Wiara pragnęła z miejsca maszerować pod Lwów.

Gdyby w owym momencie entuzjazmu stał na czele pułku niezapomniany E. Hohenauer, który od roku 1916 śmiało krzewił w pułku idee wyzwolenia i patriotyzmu, czym pozyskał miłość serc żołnierskich, pułk ten byłby powrócił do wolnej Polski, jako potężna jednostka bojowa, mogąca odrazu stanąć do walki w Małopolsce Wschodniej.

Niestety, nie było popularnego pułkownika. Pułk, pełniąc straż okupacyjną na szerokich przestrzeniach Ukrainy, pomimo pracy konspiracyjnej P. O. W., w decydującej chwili z powodu braku łączności, sam znajdował się w niebezpieczeństwie, bo watahy atamańskie, popierane przez Niemców, usiłowały rozbroić rozrzucone pododdziały pułku.

Byłem wówczas z plutonem w osadzie cukrowni pod Sobolówką i zaraz pragnąłem nawiązać łączność z Józefem Olszyną-Wilczyńskim (obecnie gen. dowódca O. K. nr III), jednak usiłowania moje pozostały bez skutku, gońcy w drodze ginęli bez wieści.

Miałem 80 ludzi, 2 c. k. m. i sporo amunicji, zawczasu też zarekwirowałem odpowiednią ilość podwód. Na radzie żołnierskiej postawiłem pytanie, czy mamy się przedzierać do Olszyny-Wilczyńskiego (który był w III batalionie), czy też kierować się w kierunku Braclawia, gdzie miał się zbierać I baon.

Wielu chciało na własną rękę wracać do kraju, dopiero gdy im przedstawiłem niebezpieczeństwo takiego powrotu, zgodzili się na powrót z batalionem.

Nocą wyruszyliśmy marszem ubezpieczonym do Sobolówki. W drodze nas ostrzelano, wobec czego wziąłem zakładników z miasteczka i dopiero nad ranem ruszyliśmy w kierunku Braclawia.

W futorach, w pobliżu Winnicy, przybyli do nas jacyś molojcy, jako delegaci z żądaniem wydania broni. Podczas tego incydentu pięknie się spisał stary rezerwista, góral żywiecki z Sopotni Małej, Wojciech Kupczak, mówiąc do delegatów: Chcecie broni, a no, to se ją bierzcie — przy tym słowach zrobił tak wymowny ruch kolbą, że delegaci poszli w dym.

Dociągnęliśmy do Winnicy, gdzie z wielkim trudem pierwszy baon użył wozy, potem lokomotywę. Z tą lokomotywą to była cała historia. Ciągle się psuła, a gdy ją naprawiono, brakło maszynisty. Nowemu maszyniście musieliśmy przydzielić aniołów stróżów, którzy go od wszelkich pokus strzegli do samej granicy.

Po różnych tarapatkach pierwszy baon w pełnym oporządzeniu i uzbrojeniu dociągnął szczęśliwie do kraju. Po drodze zafasowaliśmy od uprzejmych madziarów 9 karabinów maszynowych. (Relacje szumne z owych czasów o rozbijaniu okupantów i kruszeniu oków zaborców mają w sobie dużo przesady.)

Broń i amunicję zdał I baon w Lublinie, przywożąc do Krakowa tabor i sprzęt wojenny.

W Krakowie kipiała radość wolnościowa w kawiarniach i cukierniach, na plantach i promenadach aż się roiło od oficerów, na ramionach których błyszczały srebrne trzepaczki w listopadowym słońcu.

Na A—B spotkałem krajana, Wicka Białka. Po czułym przywitaniu pytam go, co się dzieje w Żywcu.

— Jakto — pyta zdziwiony — toś jeszcze tam nie był?

— Dopiero co wróciłem z Ukrainy — przecież widzisz jak wyglądam.

Udaliśmy się na Pędzichów, gdzie urzędowała komenda Legii Oficerskiej. Przyjęto nas z otwartymi rękoma, zapisano do oddziału marszowego, dostarczając nam za psie pieniądze umundurowania i ekwipunku nienajgorszego. Spotkaliśmy tam mnóstwo znajomych, zacnych chłopców i pierwszorzędnych żołnierzy. Był to najpiękniejszy okres, kiedy zawiązywało się serdeczne więzy przyjaźni koleżeńskiej i rzetelnej sitwy (*miles militi amicus fuit*).

Uzyskałem też w legii przepustkę na 24 godzin, gdyż bardzo stęskniłem się za rodzicami i tego samego dnia nocą dojechałem do Żywca, skąd *per pedes* waliłem pod rodzinny Jabramów.

Rano przyszli mnie witać moi górale, którzy już dawniej powrócili z różnych frontów w domowe pielesze. Od razu zwąchałem się z niektórymi powagami, by zwołali z okolicy więcej wojskowej wiary.

Kiedy się już chałupa wypełniła do ostatniego miejsca przybyłymi, przemówiłem do zebranych po chłopsku, mniej więcej w tym sensie: — cóż to, do jasnej cholery, w domu gnijecie gamonie jakieś, kiedy kraj potrzebuje na gwałt żołnierzy. Dla cudzej sprawy poniewieraliście się o głodzie po włoskich frontach, a teraz własnych śmieci nie chce się wam bronić. Wstyd, psiakrew, baby i dzieci chwytają za broń i giną pod Lwowem, a wy co myślicie...

Jak zacząłem kłać, wymyślać i psioczyć, bardzo się zawstydzili i nuż trącać się łokciami i ukradkiem spozierać za siebie.

Pierwszy Jasiek Rusek bąknął: — Dyć poszlibyśmy, ale nie było żodnego rozkazania i nie wiadomo ka się zgłosić.

Śp. mój ojciec staruszek pokiwał siwą głową i rzekł: — ano, chłopcy, jak trza to trza, co by się za was te gronie nie wstydziły.

Jakoś łatwo poszło. Zgłosili się na ochotnika: Michał Gołek, Jasiek Rusek, Karol Pyclik, któryś Hutyra, za nimi już szli hurmem Bieguni, Juraszkowie, Grenie, a nawet stary rezerwista Michał Skrzypek chciał koniecznie iść na „polską wojnę“, ale jego baba w bek i córki zaczęły lamentować, więc biedak musiał zrezygnować z ochotnictwa.

Wieczorem spotkałem na stacji w Żywcu w porucznikowskiej gali Jaśka Gołęba i zapytałem go, co słyhać pod Grojcem.

— Wszystko w porządku, robimy wojsko i wysyłamy na front — już brat mój Tadek pojechał z maszynkami pod Lwów, Rudek Drapella wyruszył z pierwszą marszówką, reszta w robocie; przyjdź, zobacz, Żywiec wygląda jak jeden obóz wojskowy.

Bardzo się ucieszyłem z tej rzetelnej pracy w rodzinnym mieście i odjechałem do Krakowa.

W komendzie legii oficerskiej dyżurny oficer oznajmił mi, że oddział marszowy legii w nocy wyjechał pod Przemyśl. Wrzuciłem parę drobiazgów do plecaka i jechałem w drogę.

W Tarnowie dopędziłem mój oddział. Zima w tym roku była słaba, co spadło trochę śniegu, zaraz przyszła odwilż i chlapa.

Wóz osobowy, w którym jechał nasz oddział, pożał się Boże, bez okien, nieopalony. Żeby się rozgrzać, trzeba było zaglądać często do manierki, poczym darliśmy się do rozpuku, nucąc modną wówczas piosenkę: „Wojenko, wojenko, cóż ty za pani“.

Koło południa dotarliśmy do Przemyśla, gdzie właśnie zastaliśmy wyładowującą się kompanię górali żywieckich. Zdaje się, że Tadek Gołąb krzyknął na mnie: — górolu, oddej kirpcę, na co nie pozostałem mu dłużny w odpowiedzi, następnie powitaliśmy się po żywiecku.

Komenda dworca skierowała nasz oddział do generała Rozwadowskiego. Mieszkał w pociągu na bocznym torze. Stanęliśmy w dwuszeregu, po chwili wyszedł generał, odebrał raport i odezwał się: — Wolałbym, żeby każdy z panów miał swój oddział, bo się tu nie przelewa od ochotników. Jestem pewny, że panowie spełnicie zaszczytny żołnierski obowiązek i starczycie za oddziały. I zaraz odesłał nas do dyspozycji generała Zielińskiego.

Od tego czasu oddział nasz przechodził, jak piłka, od jednego generała do drugiego i żaden z nich nie szczędził nas w tej szarpanej wojnie.

Wspaniały żołnierz, jakim był śp. gen. Zieliński, poruczał legii takie zadania, których nie mogły wykonać inne oddziały. Toteż użyliśmy marszów, wypadów, głodu i zimnej kąpieli. Znaczniejsze wyprawy odbyliśmy pod Hermanowicami i Niżankowicami, gdzie walczyliśmy obok kompanii Ziemi Żywieckiej.

Po zajęciu Dobromila i Chyrowa legia oficerska została rozwiązana. Mnie i Wicka Białka przydzielono do 2 p. s. p., który wówczas należał do grupy operacyjnej pułkownika Minkiewicza. Sztab grupy kwaterował w zakładzie oo. jezuitów, tam też mieliśmy swoje kasyno i trzeba przyznać, że ojcowie jezuiti nieźle nas karmili.

Raz Wicek Białek, pełniąc służbę na Posadzie Chyrowskiej, popadł ze swoim plutonem w ciężką okresję, został bowiem odcięty od swoich przez silny wypad ukraiński. Wiedziony dziwnym przeczuciem, przyszedłem krajanowi w sam raz z pomocą.

Po tym wypadku rzucono naszą kompanię do Starzawy, skąd robiliśmy głębokie wypadki.

W okresie świąt Bożego Narodzenia Ukraińcy poczęli nas niepokoić od płu. strony. Dnia 24 grudnia 1918 r. o świcie wyruszyła nasza kompania na Smereczną, gdzieśmy rozbili silną watahę ruską. Z wyprawy wróciliśmy nocą i miasto posiłku, otrzymaliśmy rozkaz zaciągnąć placówki nad rzeką Strwiążem. Przy braniu okopów w zmarzniętej ziemi, zagrzałiśmy się porządnie, okopy wymościłiśmy słomą, na przedpolu mieliśmy piękne, naturalne, szronem ozdobione choinki.

Koło północy przyszli na placówkę do mnie: Jaś Szczepaniak, Tadek Szafrań, Michał Lauer i mój Wicusz Białek, przynosząc opłatek wigilijny i pełne manierki rumu.

Po złożeniu sobie serdecznych życzeń świątecznych, poczęliśmy nucić „Wśród nocnej ciszy“.

Ale kiedyśmy wyladowali naszą radość w tę noc świętą, poczęliśmy dosadnie poklinać. Bo jakże, już drugi miesiąc dobiegał końca, a tu na froncie woj-ska wcale nie przybywało, owszem, topniało z dnia na dzień. Nasza impro-wizowana armia składała się po największej części z elementu na wskroś ideowego — ochotniczego, ale tego elementu poczęło brakować. I tak już miało pozostać do szczęśliwego zakończenia wojny. Ofiarny zapal wybuchnął luną największego napięcia w roku 1920, czyli, że najpiękniejszy czyn w obronie niepodległości spełnił ochotnik, bo u nas bił się wówczas ten tylko, kto chciał, co stwierdził Marszałek Piłsudski.

Kto o tym dziś pamięta w wielkiej, potężnej Polsce w 20-tą rocznicę Odzyskania Niepodległości?

Harnaś z Beskidu.

Jukace

*Pudziem chłopcy, pudziem zbijając,
Bo ni mamy za co pić.
Do plebana, cy do pana,
On talery mo we zbanak.*



Takom piosenke nuciło towarzystwo zbójnickie w czasak harnaszenia i nieuchwytności.

Pon, cy plebon, nierzadko też i miescon (hruby jaki kutwa) bywali dokumentnie objiskiwani z dutków, chociez w dzbanak mosięznyk, a i skrzy-niak dobrze kutyk, były tajemnie chowane i banowane pilnie.

Do zmyślnyk zomków, zatrasków, zawiasów i rygli, kie bogoc w cas napadu nie kciół ręki przyłożyć i ułatwić ik otwarcia, uprosiła go i ugłas-kała ciupaga, krzywula albo dobry synkaty bucek, bukowiec (zaradniejszy w tej kwili niż nojrozumnijse ludzki namowy).

Bogoce som zatwardziało w swojich głupocie. Wolom, nie wiem co, coby sie też ino były nie pozbyć. Bojom sie... cy też sie ik grajczarkom nie stanie jako krzywda, kie sie między ludzi na służbę rozejdom...

Hej! Puścili zbójnicy talarów na służbę ludzkom niemało!

Zarosły do dziś trowom zbójnickie chodniki. Wałascy, co gorsi za gorzel, co lepsi za ziobro wisący, skonali. Miejsy, żywieccy synkowie, kie na zbójnicki chodnik zaśli, to ik miastowi kikace miecem ścinali. (Takci i mój prapradziod Łuszczek w Żywcu pod Bozom Mękom młodości został pozbyty!) Zbójnicy świat równali. Cas lękliwy kce ik chodniki wyrównać... Tle zbójnicko miłość Wolności i Prowdy, nie śpi snem bogocy pod darniom i krudom, ino nachodzi tyk, co spisujom zawcasu sprawy przemijające. I tyk, co kozikiem, dłućtem albo i pendzlem i piosenkom całe swe zyci dajom na wypominki za ludzi i cyny ik niezwycajne.

Przesłość nie umiero, nie mijo.

Ona sie ino zmienio...

Ludzie i casy jako ta woda bydom cyste i mętne, bystre i ślamazarne, zdrowe i morzyskiem zdradliwe. Takie bydom wse; sytoś lub śmierć niesom góróm. Wracając, zastawiać moćom sprawy, którym niepilno nika i rzeczy od topora, ale i od serca.

Dziś góry niedeptane hajduckimi stopami. Pieśni o Janosiku i Proćpaku hetmaniom i lud nas gorolski ceko, cy sie nie ozwie po górak i miastak echo carowej ciupagi. Bo mało znowu jest tyk, co sie im przelywo, a duzo takik, co nic prawie ni majom, a jesce im mający plecami zasłaniajom niebo, codzienne niebo, często ciymne jak podpłomyk.

Przesłość bez echa nie mijo.

Co było kiesik, dzisiok sie skrytało...

Echo tłuce sie w mierze bicia serca i we krwi górskiej. Echo casów harnasik odzywo!...

Z drogi! Jukace pędzom!

Po dwók, po trzók niby strzygonie rosochaci, wpadli Zabłocanie do Żywca i biegnąc brzyncom sporymi dzwonkami, uwiesonymi na zadku zbójnickiego pasu. Brzyncom łańcuchami groźni w sierścistej przyodziewie. Widziało zbójnickiego towarzystwa przebiego miasto wzdłuż i wszecz. Jesce nie bierom okupu, ino strasom. Nikt biegnącym nie wchodzi w drogę. Gnajom by strumień górski po ulewie. Jest to zapowiedź napaści gromadnej na dniu następnym, w Nowy Rok.

Jutro znowu odzyje obyczaj starodawny, zbójnicki. Echo wewnętrzne zwołało parobków zabłockik w przededniu Nowego Łata. Odzyła krew zbójnickik, gorolskik przodków, choć Zabłocie podżywieckie fabryczne jest dzisiok. Rzekłyby kto: — nic tam już nima. — Kominy fabryczne, co prowda, dumnie celujom w niebo, kiejby wielgie armaty.

W brudnyk ulickak, za willami żydowskik fabrykantów, polsko biedota dojutrukuje lichu. Pomarniały w żydowskik synkak nase zabłockie gazdy. A przecie wyniscony i zubożały Zabłocanin przeinaco sie w jukaca, by

przypomnieć o Wolności i Prowdzie. Duch rycerski tkwi w głębi tej przemiany. Odżywo się stanowco człowiek gór.

Nojzywso, nojscyrso, zbójnicko nuta dło zwyczaj i radości wali w mury zyciem i wrzątkiem z tyk samyk nieroz płuc, co „dła chleba, panie, dla chleba“ plutwę zemsty klasowej kiedyindziej nucić musom ponuro i „solidarnie“.

Fabryka nie zabiła ostatecznie tradycji we krwi krążącej. Jesce nie zdołała wejść w prawa duchem rządzące. Mimo „cudów“ i zabiegów techniki nie stworzyła taki wzierni, którąby užreć można wnętrze człowieka. Któraby wydawała bez pomylenia sądy i wyroki.

Dziw, że właśnie zabłocko młódź, i szczęście, że ona właśnie pielęgnuje starodowne, zbójnickie obyczaje i wznowio je rokrocznie w napadzie jukacy na Zywiec bez cyjejkolwiek podpory i zachęty. Ba, jesce z przeszkodami, o tyk duzo pedzieć by mogli policjani...

Być może ona pierśo podejmie sprawiedliwom ciupage Janosika i Proć-poka jak ik przodkowie w cas „Potopu“ z restom goroli i miescon żywieckik.

Wdzieje se tymcasem pas carownej zbroicy, której się nie imo zodno ludzko podłoś i niewola. Młódź zabłocko zabłyśnie, skoro krew gorolskik i rycyrskik przodków, bitnyk i honornych, wolnoś ducha miłującyk, oblyko ik w groźne, z ik fantazyje zrodzone stroje i koze przypomnieć sytym, akuraty w casie radości świętecznyk, że som tez głodni i pragnący.

Przecie nie dło chciwości własnej, ale głównie dło tej biedoty dojutrującej w zatęchłyk ciupak (przykucnietyk poza zbytlowymi, zmysłowymi i niecułymi na biedę gmachami miniaturowej Sodomy), dło tej biedoty wypadnom hurmom ogromnom, kolorowom, dziwacnie strojnom po łup.

Wśród strzałów i huków niby półgorole i półdebli, jakiesik pyrtki niepozbyte, doskakujom do ludzi wśród ulic lub wpadajom do domów mieskańskik po zdobyc.

Wesołe bywo łupiectwo, kie jukac, w iście z siódmego piekła pozycznym stroju, wielki jak niedźwiedź w Muzeum żywieckim, łapie miescke, miescona lub miesconecke i dotela raciato wele ni drepce i nagabuje, pokieli nie otrzymano dutków. Jedni jukace polujom sami lub samowtór, oddając piniażki nojgroźniejszemu z hurmy. Drudzy trzaskajom z kilkumetrowej długości batów lniany i konopnyk. Bicami trzeba z niemałym siłom i wprawom władać. Można się w taki bic samemu zapłatać i byłby śmiech.

Radość ulicy wzmogo się w casie poniespornym w dzień Nowego Roku. Wracajom ludzie kupami z kościoła. Jukace wybierajom se dziewczki i goniom je. Kwik, krzyk, śmiech, trzaskanie z biców i hukania tworzom muzyke, coby umierającemu nie dała zasnąć! Jesce kie który jukac podscypnie którom pyskatom Rejne, a ta się mu postawi, radość ulicno musuje bez krem-pacyji. Bo tez z babom i deboł nie wygro, ale jukac musi.

Miesconeczek nie zacepio się tak po swojsku, bo mógłby się za nimi jaki kawaler ująć i wnetby do bitki przyszło prowdziwej. Żywcoki som zapalcywe, a i Zabłocanie tez zapajedeni, kie już do tego się mo...

Z okien zerkające dziewczęta rzucajom w papierkach lub smatkach drobne piniażki, żeby się w śniegu nie zagubiły. Placki bryndzowe, syrowe, posypkowe wędrujom do jukackik torb i za pazuchy.

Kieby śwarny i zwyrtny jukac porwoł docinkującym miescanecke do ontorza, myślę, żeby sie mu nie bronila, ale jesce ku wszyckimu dodałaby grubyk szóstek pore pońcosek. Przesłoś, kiedy sie miescony z gorolami serdecnie kumały albo śmiertelnie prały, teraz ujawnio sie nojlepi. Na śniegu plamy, jakby starej krwi... nie to znaki cyrwieniate zostały z powidla, co spadło jukacowi z placka. Popłoch ongi wśród celadzi i bogocy zastępuje dziś płochliwość płci trwozliwej.

Przesłoś odżywo w zwyczaj, w znaku downyk cynności, które jesce płynom w krwi. Jukace, jak ongiś prowadziwi harnasie i zbójnicy, niesom do wsi zdobyce.

Zwołujom we wsiowej izbie tyk noprzodzi, którzy sie jesce plackami nie objedli. Honornie rozpierajom sie i fundujom, coby lankor wypłosyc z zasmuconyk, dobryk oców wsiowskik. Grzmi nuta zbójnicko! Dziewuchy ochotnie dotrzymujom towarzystwa w tońcu i pilsku, jak przed wiekami.

Przesłoś kipi w zwyczaj.

Ona nie mijo nigdy...

To ino ludzie kieby woda płynom i przemijajom wdy a wdy. Strumien żywy nie wysycho łatwo na pustaciak, kie mu ochrone daje młody las, honornie ku słońcu idący. Kie spracowane korzenie, kieby czepliwe ręce, trzymajom sie ziemskiej macice, w ni sukając żywicznej nieskończoności.

Ciescie sie strumienie zycio i zwyczaj, w zielonym lesie młodym kryjąc troskliwie źródła! Płynicie kandy siła, ale i duch! Prujcie jak bicem kwardym skóre ziemskom, biegnąc do morza przeznaceń! U brzegów wielgigo morzo, ka prądy salejom przeróżne, wspomnijcie na góry i las, co wom rodzicami były.

Hejze, jukace, pęd biców jest silny! Wychłostajciez nim zbagniałoś i krude, aby Nowy Rok stóp ludzkich nie kolił!

Hejze, jukace, was bic długi, silny! Wychłostajciez nim niewiade i dufnoś! A cas wom za to sprawi takie pilsko, jakie znali ino Janosik i Proćpak.

Stanisław Opiełowski, insp. szkol. (Biała).

Szkolnictwo powszechne w powiecie żywieckim

I. Powszechność nauczania.

Rokrocznie na terenie powiatu żywieckiego w progi szkoły powszechnej wstępuje pokaźna gromada dzieci, przeciętnie licząca przeszło 20.000 chłopców i dziewcząt.

Rocznik 1931, który ostatnio został zapisany do szkoły, wynosi 3651 dzieci.

W roku szkolnym 1932/33 liczba dzieci w wieku szkolnym wynosiła 20.481, a w r. 1938/39 — 23.733.

Czy ta armia dziecięca objęta jest w całości przez nauczanie szkolne, czy też nie?

Pytanie, które każdego myślącego obywatela powiatu żywieckiego musi zafrapować, taka bowiem zapewne będzie przyszłość tej pięknej ziemicy żywieckiej — jakie będzie wychowanie jej synów i córek.

Można tu odpowiedzieć na to pytanie, że „prawie” wszystkie dzieci w wieku szkolnym objęte są nauczaniem szkolnym. Dlatego „prawie wszystkie”, a nie „wszystkie”, bo rozmieszczenie niektórych przysiółków, a czasem pojedynczych chałup w terenie górskim jest tego rodzaju, że odległość ich od najbliższej szkoły wynosi od 3 do 9 km, przy czym dostęp do szkoły w okresie zawiei śnieżnych oraz roztopów wiosennych i jesiennych szarug staje się dla dzieci niemożliwym. Przysiółki te nie tworzą przy tym tak licznych skupień dzieci (40), ażeby można było dla nich zorganizować oddzielną szkołę.

Jednakże szkoły powszechne coraz szerzej otwierają się na przyjęcie tej gromady dziecięcej, tak że odsetek dzieci w wieku szkolnym nieobjętych nauczaniem szkolnym z roku na rok maleje. W 1932 r. mieliśmy miejscowości bezszkolnych w powiecie 54, a dzieci nie uczęszczających do żadnych szkół 447. W roku 1937/38 miejscowości takich jest tylko 23, a dzieci w nich 186. Reszta objęta została nowozałożonymi szkołami, znajdującymi się czasem na wysokości sięgającej do 1000 m ponad poziom morza (Ożna 950 m, Młada Hora 900 m itd.).

Problem więc powszechności nauczania szkolnego w powiecie żywieckim przedstawia się zadowalająco. W roku 1937/38 — 95,7% ogółu dzieci obowiązanych do nauki szkolnej uczęszczało do szkoły.

Zjawisko bardzo pocieszające zwłaszcza w porównaniu ze stanem na ziemiach kresów wschodnich, gdzie procent ten nieraz nie przekracza 80%.

Ale przypatrzmy się temu problemowi powszechności z innej strony. Jak dzieci zapisane do szkoły uczęszczą do niej na naukę codzienną?

Według danych statystycznych zaczerpniętych z dzienników uczęszczania do szkoły w ubiegłym roku przeciętna frekwencja uczniów wynosiła 86,5%, a więc 15,5% dzieci nie uczęszczało do szkoły, dekompletując przez to klasy i utrudniając Gronu Nauczycielskiemu normalny i systematyczny postęp naprzód przy przerabianiu materiału naukowego, przepisanego przez programy.

Przyczyny tego są różnorodne. Choroby dzieci, choroby rodziców i rodzeństwa, brak odzienia, obuwia itp. — to przyczyny uzasadnione i całkowicie usprawiedliwiające nieobecność dzieci w szkole. Stanowią one jednakże bardzo znikomy procent. Najczęściej jednakże przyczyną nieobecności dziecka w szkole jest lekceważenie tych spraw przez rodziców. Prawie w każdej szkole spotyka się dzieci, które uciekają z domu do szkoły, narażając się często na dotkliwe kary ze strony rodziców.

Nigdy nie zapomnę opowiadania 13-letniego chłopca, jak to on wymykać się musi do szkoły: najpierw wyniesie torbę z książkami i schowa ją za „węgłem” chałupy, potem, „jak mama się zagadają z babką”, to on myk na dół po groniu „hań, gdzie się cerwieni skoła”, już siedzi w ławie szkolnej i rozszerzonymi i rozradowanymi oczyma patrzy na cuda Polski wiszące w obrazach po ścianach, słucha z namaszczeniem opowiadań o tych cudach Ojczyzny naszej, zapominając o tym, co to będzie, jak wróci do domu po nauce.

Dziecko dla górala, to materiał roboczy, którego się on, nie mając środków na opłacanie najemników, niechętnie pozbywa i dlatego też w okresie prac polnych klasy szkolne świecą często pustkami.

Fatalne skutki tego stanu widoczne są w wynikach rocznych przy klasyfikacji i promowaniu dzieci do klas następnych.

Ponad 10% dzieci pozostaje w klasach na rok drugi (repetuje), zabierając niepotrzebnie miejsca innym dzieciom i stwarzając armię maruderów, którzy obniżają poziom klasy i utrudniają racjonalną organizację pracy w szkole.

Rozumie się, że dziecko powtarzające choćby tylko jeden raz klasę, nie kończy już pełnej szkoły powszechnej, lecz opuszcza ją w środku po 7 latach uczęszczania, rodzice bowiem w rzadkich tylko wypadkach zezwalają na to, ażeby ich dzieci po wyjściu z wieku szkolnego jeszcze w szkole pozostawały.

Stąd też klasy pierwsze w szkołach są zwykle bardzo liczne a często i przepełnione, klasy ostatnie natomiast są małe i skutkiem tego muszą się uczyć w połączeniu z klasami młodszymi (np. V i VI lub VII i VI).

W ciągu 7 lat nauczania z każdym rokiem ubywa dzieci, które, można by powiedzieć, giną po drodze, tracąc możliwość ukończenia pełnej szkoły. Zilustruje to następująca statystyka:

W r. 1932/33 wstąpiło do klas I 4043 dzieci a ukończyło klasy ostatnie tylko 537 dzieci.

W rozbiciu tych cyfr na trzy typy szkół sprawa przedstawia się następująco:

w szkołach I st. do klas I wstąpiło 1019 dzieci, a kl. IV ukończyło 57 dzieci	
w szkołach II st. do klas I wstąpiło 1393 dzieci, a kl. VI ukończyło 148 dzieci	
w szkołach III st. do klas I wstąpiło <u>1631</u> dzieci, a kl. VII ukończyło <u>332</u> dzieci	
razem 4043	razem 537

W roku 1936/37 sytuacja na tym odcinku cokolwiek się poprawiła. Do klas I wstąpiło 4543 dzieci, a ostatnią klasę ukończyło 1104 dzieci. W różnych typach szkół:

w szkołach I st. do klas I wstąpiło 1267 dzieci, a kl. IV ukończyło 386 dzieci	
w szkołach II st. do klas I wstąpiło 1596 dzieci, a kl. VI ukończyło 213 dzieci	
w szkołach III st. do klas I wstąpiło <u>1680</u> dzieci, a kl. VII ukończyło <u>505</u> dzieci	
razem 4543	razem 1104

Widać z tego, że zaledwie $\frac{1}{4}$ dzieci wstępujących do szkoły korzysta z jej dobrodziejstw w całej pełni, $\frac{3}{4}$ natomiast wychodzi ze szkoły po ukończeniu kilku zaledwie klas. Tu też szukać należy przyczyn powrotnego analfabetyzmu, który w powiecie żywieckim występuje dość licznie, tu również leży przyczyna niskiego poziomu potrzeb w zakresie kultury życia codziennego, czytelnictwa itp. Cierpią na tym organizacje społeczne, cierpi samorząd terytorialny i gospodarczy, brak im bowiem ciągle wyrobionych i czynnych członków.

Cóż może stan ten poprawić?

Skoordynowany wysiłek wszystkich zainteresowanych czynników w kierunku podniesienia frekwencji w szkołach.

Trzeba doprowadzić do tego, ażeby wypełnianie obowiązku szkolnego w naszym powiecie stało się zwyczajem i potrzebą wszystkich obywateli.

Urzędy gminne i gromadzkie, zarządy organizacyj społecznych i gospodarczych muszą sobie tu ręce podać i pomóc szkole w kierunku podniesienia regularnego uczęszczania dzieci na naukę codzienną.

Do tej pory cały ciężar tej pracy spoczywa niestety na barkach nauczycielstwa, które z zaparciem się siebie boryka się z tym problemem. Czas najwyższy, ażeby tą sprawą zajęło się całe społeczeństwo, bo leży to w jego dobrze zrozumiałym interesie.

Problem ten nabiera specjalnego znaczenia ze względu na nadgraniczny charakter powiatu żywieckiego. Ludność mieszkająca wzdłuż granicy czechosłowackiej musi godnie reprezentować kulturę polską wobec braci naszych — Polaków, mieszkających po tamtej stronie kordonu. Kultura polska musi być siłą atrakcyjną, która ich do nas ciągnąć będzie i da im siłę do przetrwania prześladowań, na które są narażeni ze strony Czechów.

Cały pas nadgraniczny pokryty został siecią szkół powszechnych, mimo że nie wszędzie były ku temu warunki przewidziane ustawą. W zapadłych przysiółkach, oddalonych o kilkanaście km od ośrodków życia społecznego i kulturalnego, powstały szkoły niosąc wszędzie oświatę, siejąc w serca ludzkie miłość ojczystej zagrody i kraju polskiego.

Nieznani i cisi pracownicy oświatowi, nauczyciele i nauczycielki, żyjąc wśród najbardziej prymitywnych warunków, stykając się z ludźmi o ich poziomie kultury nieraz tylko raz na miesiąc, pełnią trudną swoją rolę krzewicieli oświaty i kultury polskiej.

Zapłatą ich jest wdzięczność tych ludzi zapomnianych i opuszczonych do tej pory, ich przywiązanie do szkoły, ich wieczny głód wiadomości o Polsce, o życiu, o tym co się dzieje na świecie.

Ale i im opadają często ręce, gdy nie mają żadnej pomocy, gdy brak im podręczników, gazet, przyborów do pisania itp.

Każda z tych szkół nadgranicznych znalazła sobie opiekuna wśród szkół średnich i instytucji publicznych, które mniej lub więcej wspomagają je w ich ciężkiej pracy.

Do najtroskliwszych opiekunów należą: Gimnazjum im. św. Hildegardy w Białej, 3 Pułk Strzelców Podhalańskich w Bielsku, Państwowe Gimnazja w Białej i w Bielsku, Państwowa Szkoła Handlowa w Białej, Państwowe Gimnazjum w Żywcu.

Szkoda, że niektóre instytucje z naszego terenu znalazły sobie do opieki różne szkoły oddalone od nas setki kilometrów, a zapomniały, że tuż pod bokiem mamy w tej dziedzinie potrzeby palące, potrzeby niezbędne, czekające na błogosławioną dłoń i szczodre serce.

Z całego terenu nadgranicznego pozostał jedynie przysiółek Przegibek, położony na trasie pomiędzy W. Raczą a Pilskiem, liczący 18 dzieci w wieku szkolnym, gdzie do tej pory nie zorganizowano szkoły ze względu na bardzo małą liczbę dzieci.

W bieżącym roku w miesiącach zimowych mają być tam uruchomione kursy, przeszkalające zarówno młodzież, jak i starszych.

Na niektórych terenach władze szkolne wprowadziły nauczycieli wędrownych ze względu na małą liczbę dzieci. Nauczyciel taki uczy w jednej miejscowości 4 dni np. 24 dzieci, a następnie przechodzi na dwa dni do innej miejscowości, oddalonej o 8 km, gdzie znów uczy np. 16 dzieci.

Mamy więc dzięki władzom szkolnym wszędzie szkoły, mamy wszędzie warunki do rozszerzania i podnoszenia oświaty i kultury, trzeba je tylko należycie wykorzystać, trzeba je wypełnić przez cały rok szkolny działalnością uczyszczającą regularnie na naukę.

Hasłem naszym być musi: wszystkie dzieci i przez cały rok szkolny w szkole powszechnej!

Pp. Wójtowie i Sołtysi, Rady Gminne i Gromadzkie, nie wolno nam dopuścić do tego, ażeby, $\frac{3}{4}$ dzieci opuszczało szkołę przed jej ukoczeniem z powodu nieregularnego uczyszczania na naukę codzienną!

II. Typy szkół powszechnych w powiecie żywieckim.

Nowa ustawa ustrojowa podzieliła szkoły powszechne na 3 typy: szkoły pierwszego, drugiego i trzeciego stopnia.

Szkoły pierwszego stopnia dają wykształcenie w zakresie czterech klas szkoły powszechnej w ciągu 7 lat nauczania. Klasa III jest dwuletnia, a klasa IV trzyletnia.

Szkoły drugiego stopnia dają wykształcenie w zakresie sześciu klas szkoły powszechnej w ciągu 7 lat nauczania. Klasa VI jest dwuletnia.

Szkoły trzeciego stopnia dają wykształcenie w zakresie siedmiu klas szkoły powszechnej w ciągu 7 lat nauczania. Wszystkie klasy są tylko jednoroczne.

Najkorzystniejszym typem szkoły jest szkoła III stopnia, daje ona bowiem w ciągu 7 lat najwyższy stosunkowo stopień wykształcenia.

Jaki jest stosunek tych typów szkół w powiecie żywieckim?

Szkół I st. było w r. 1937/8 — 53 i uczęszczało do nich 4883 dzieci; szkół II st. było 32 i uczęszczało do nich 6769 dzieci; szkół III st. było 20 i uczęszczało do nich 8681 dzieci.

Mieliśmy więc w roku 1937/38 razem 105 szkół publicznych oraz jedną szkołę powszechną prywatną w Zabłociu. W roku 1938/39 stan ten nie ulegnie zmianie. Dla zorientowania się w rozwoju szkolnictwa powszechnego dodam, że w roku 1932/33 było na terenie powiatu żywieckiego 95 szkół. W ciągu więc ostatnich lat przybyło 10 szkół.

W szkołach I stopnia uczy się 24,1% wszystkich dzieci; w szkołach II stopnia uczy się 33,2% wszystkich dzieci; w szkołach III stopnia uczy się 42,7% wszystkich dzieci.

Na miasta przypada 3 szkoły I stopnia, 1 szkoła II stopnia, 3 szkoły III stopnia.

Na wsie przypada 50 szkół I stopnia, 31 szkół II stopnia, 17 szkół III stopnia.

Prawie $\frac{1}{4}$ dzieci naszych uczęszczać musi do szkół I stopnia, osiągając w nich wykształcenie tylko w zakresie 4 klas. Ażeby tym dzieciom umożliwić dostęp do szkół II i III stopnia, władze szkolne przystąpiły do organizowania tzw. szkół zbiorczych. Każda szkoła I stopnia ma w najbliższej odległości swoją szkołę zbiorczą, do której odsyła po latach 3 lub 4 najzdolniejsze swoje dzieci. Dzieci te bez specjalnych egzaminów dostają się do klas star-

szych i albo dochodzą względnie dojeżdżają na naukę codzienną, bądź też mieszkają na stacjach, korzystając z opieki i nadzoru kierownictwa szkoły.

Takich szkół zbiorczych jest w powiecie żywieckim 15 i uczęszczało do nich w r. 1937/38 — 766 dzieci ze szkół I stopnia. Chcielibyśmy doprowadzić do tego, ażeby tych szkół było jak najwięcej i ażeby wszystkie dzieci ze szkół I stopnia mogły ukończyć przynajmniej 6 klas w tych szkołach zbiorczych.

W planie władz szkolnych jest, ażeby każda gmina terytorialna miała co najmniej jedną szkołę zbiorczą III stopnia i jedną szkołę zbiorczą II stopnia.

Akcja ta spotyka się z dużym zrozumieniem rodziców. Nie doceniają jej niestety lokalne czynniki miarodajne, nakładając często na dzieci z obcych szkół specjalne opłaty. Sądzę jednakże, że i na te czynniki przyjdzie kolej zrozumienia tego ważnego dla Państwa problemu.

Przeszło 75% naszych dzieci ma możność po ukończeniu 6 klas szkoły powszechnej w swojej miejscowości dostać się do szkoły średniej ogólnokształcącej lub zawodowej.

Wiemy, że napływ młodzieży wiejskiej do tych szkół rokrocznie się wzmacnia. Wykazuje ona zarazem coraz to lepsze przygotowanie do kształcenia się w szkołach średnich.

III. Budownictwo szkolne i zaopatrzenie w pomoce naukowe.

W zakresie budownictwa szkolnego powiat żywiecki ma ogromne potrzeby. Rada Szkolna Krajowa pozostawiła nam z czasów zaborczych zaledwie 40 budynków szkolnych, z których jednakże połowa okazała się za ciasną ze względu na przyrost dzieci i pęd ludności do posiadania ładnych i wygodnych budynków szkolnych.

Jeśli więc weźmiemy pod uwagę obecną liczbę szkół 105 w powiecie z 338 salami szkolnymi, to przed władzami polskimi powstała konieczność budowy 65 budynków szkolnych oraz rozbudowy 20 budynków za ciasnych i nieodpowiednich dla wzmnożonych potrzeb szkolnictwa powszechnego.

Razem potrzeba było wybudować około 200 sal szkolnych, co w przeliczeniu na złote, licząc przeciętnie koszt jednej sali szkolnej na 6000 zł, wymagało najmniej 1 miliona 200 tys. złotych. Jak na biedny powiat, wyniszczony przezyciami wojennymi, to bardzo dużo.

W jakim stopniu zagadnienie budownictwa szkolnego zostało rozwiązane?

Mamy obecnie jeszcze 25 szkół bez własnych wystarczających budynków, a 20 budynków jest w trakcie budowy i rozbudowy. W ciągu więc 19 lat niepodległości oddaliśmy do użytku 20 nowych budynków szkolnych całkowicie wykończonych. Na dobrej drodze znajduje się również kwestia rozbudowy budynków za ciasnych.

Czym sumptem prace te są prowadzone?

Początkowo istniała tendencja do tzw. budów dzikich, to znaczy bez uzgodnienia ich z wymaganiami ustaw o budownictwie szkolnych. Powstały w tym czasie takie budynki, jak 1-kl. szkoły w Pewelce i Hucisku, odległe od siebie o 1 km (zamiast jednej szkoły 2 lub 3 kl. dla obydwu miejscowości), w Szar-em, gdzie większość dzieci ma do 3 km do szkoły itp.

Z chwilą powstania T-wa Popierania Budowy Publicznych Szkół Powszechnych na skutek nacisku władz szkolnych wszystkie nowowznoszone budynki



Nowowyprowadzona szkoła w Koli-
bach (przysiółek m. Żywca).



Fragment poświęcenia nowej
szkoły w Kolibach.

Fot. W. Dubowski.

szkolne muszą być dostosowane do istniejących przepisów o budownictwie szkolnym.

Najwięcej pomocy przy budowie szkół okazał Zarząd Dóbr Arcyksiążęcych w Żywcu. Nie było do tej pory jednej budowy szkoły, która by nie korzystała z tej pomocy. Według obliczeń przybliżonych świadczenia Zarządu Dóbr Arcyksiążęcych w Żywcu na budowę szkół wynoszą do tej pory około 120.000 zł.

Drugim czynnikiem świadczącym w dużym procencie na budowę szkół są Gromady.

Ostatnio bardzo ważnym czynnikiem pobudzającym budowę szkół jest T-wo Popierania Budowy Publicznych Szkół Powszechnych. Dotychczasowe świadczenia T-wa dla powiatu żywieckiego przekraczają 100.000 zł w pożyczkach bezprocentowych i zapomogach.

Jaki jest stosunek do tych zagadnień czynników samorządowych?

Wydział Powiatowy w Żywcu początkowo na własną rękę prowadził niektóre budowy, obecnie ogranicza się do udzielania dość zresztą skromnych subwencji (w ubiegłym roku 5000 zł dla całego powiatu), do nadzoru technicznego oraz do pobudzania inicjatywy w tym dziale pracy. Dużo trudu i skutecznego wysiłku w akcję budownictwa szkolnego wkłada inspektor samorządu powiatowego p. Stawowczyk. Za jego to inicjatywą gromady uchwalają poważne świadczenia na budowę szkół, on jest tym czynnikiem, który z ramienia Wydziału Powiatowego wkłada w tę akcję dużo serca i energii.

Jeśli chodzi o gminy, to niektóre z nich, jak Zabłocie, Sporysz, Cięcina, Miłówka i Ślemień zdobyły się na opracowanie planu budownictwa szkolnego i plan ten konsekwentnie realizują. Pozostałe gminy traktują te sprawy dorywczo i raczej okolicznościowo, aniżeli planowo.

O ile w dziale budownictwa zdobyliśmy się na duży wysiłek, o tyle w dziale zaopatrzenia szkół w pomoce naukowe sprawa przedstawia się gorzej niż roz-

paczliwie. Po prostu są szkoły, które nie posiadają żadnych pomocy naukowych. A przecież szkoła bez pomocy, to tak jak rolnik bez pługa i brony przy uprawie roli.

Ostatnio T-wo P. B. P. S. P. zainicjowało akcję zaopatrzenia szkół w pomoce naukowe. Ułożono plan dziesięcioletni i w ciągu tego okresu świadczenia rozłożono na 3 części: 1 część ma dać szkoła, drugą część T-wo, a trzecią część Skarb Państwa. Szkoła np. o 2 nauczycielach wpłacając 30 zł rocznie otrzymuje pomocy naukowych za 90 zł, z czego 30 zł wpłaca T-wo, a pozostałe 30 zł pokrywa Państwo.

Zdawałoby się, że z tak niezwyklej sytuacji skorzystają gminy. Niestety w budżetach szkolnych niektórych gmin sprawy te przeszły bez echa. Zrozumienie własnego interesu wykazały znowu te tylko gminy, które wymienilem przy budownictwie szkolnym.

W wielu wypadkach kierownictwa szkół wraz z Komitetami Rodzicielskimi ujęły sprawę w swoje ręce i na własną rękę przystąpiły do akcji.

Do tej pory T-wo dostarczyło szkołom szafki z narzędziami do zajęć praktycznych, mapy oraz pomoce do nauczania matematyki.

Miejmy nadzieję, że sprawy te coraz bardziej przenikać będą do świadomości naczelników gmin, rad gminnych i społeczeństwa, a ciężka „Orka na ugorze“ nauczycielstwa będzie miała do dyspozycji najbardziej potrzebne narzędzia do pracy.

IV. Dzieci i nauczycielstwo.

Jakżeż pełen dziwów i rozradowań jest ten góralski świat dziecienny. W dni pogodne i słoneczne toczą się małe te drobiny po groniach w dół w rozgwarze i chichotach, dźwigając na barkach drewniane torby z książkami, a w kieszeni zimne ziemniaki zamiast smarowanych masłem kromek chleba.

W sloty i zawieje dziewczęta, obmatulone w duże matczyne chusty, kawałeczek oka tylko na świat wystawiają, ażeby nie zbłądzić. Chłopcy dziarsko, w podskokach znoszą się lekko na drogę wiodącą wzdłuż szumiących strumyków i rzek.

Zimą na nartach, wystruganych własnymi rękami, migają pomiędzy opłotkami, wyczyniając przez nikogo nieuczone christianie i wykretasy.

Salę szkolną wypełniają szumem i hałasem, który przelewa się oknami i drzwiami.

Nic to, że przez cały rok Boży niejedno z nich chleb tylko w wielkie święta jada, nic to, że kierzce im przemakają, a podarte porcieta i spodnice świecą gołym ciałem.

Rogata ich dusza rozpiera się w wybiedzonym i marnie obleczonym ciele i patrzy na świat oczyma bystrymi, śmiałymi, pełnymi inteligencji wrodzonej i uporu. Te oczy ich wilgotne i błyszczące jak gronie kapiące się w promieniach słonecznych, ciągle są czujne, ciągle jakby zdradzają ochotę do ucieczki, do skoku, do biegu.

Palą się w nich płomyki, kiedy słuchają ciekawych opowiadań Panicki swej lub Pana. Rozrzewnienie je ogarnia, kiedy nuta smętna w tych opowiadaniach się zjawia.

Szkola jest dla nich lepszym życiem, wyrrywającym je z szarzyzny dnia codziennego, dlatego też lgną do niej całą duszą.

Dużo i po „pańsku“ mówić nie umieją, ale swój rozum i pogląd na każdą sprawę mają. Mazgajstwa nie lubią i każdy mazgaj jest przez nich wyśmiewany.

Wolą słuchać aniżeli mówić swoją gwarą, której ciągle jeszcze się wstydzą pod wpływem nierozsądnego do niedawna oddziaływania szkoły.

Tyle w nich bogactwa wrodzonego, tyle zdolności niewykorzystanych, że boleść bierze patrzeć, dlaczego nie ma możliwości ich rozwinąć i dla dobra Narodu zużytkować.

Są i blade, niedorozwinięte, z dużymi głowami i błędnymi oczyma. Siedzą w klasie I po kilka lat, zanim cokolwiek czytać i pisać się nauczą. Ale to wjątki. Góralski ogół dziecięcy na terenie powiatu żywieckiego jest żywy, aktywny, pełen sił żywotnych i zdobywczych aspiracji wobec rzeczywistości. W szkole jest pierwszorzędnym i bardzo wdzięcznym materiałem uczniowskim.

Nauczycielstwo rozrzucone po wioskach odległych i zamkniętych wysokimi ścianami gór pracuje mimo marnego wynagrodzenia ofiarnie i z pełnym poświęceniem.

Większość ich to Panie, pochodzące z tejże Żywiecczyny, rozumieją ją i żyją nią. Żywiec jest dla nich jak Mekka dla Arabów. Wszystkie chciałyby w nim pracować, wiele z nich do niego na każdą niedzielę i święto podąża.

Dawne seminarium żywieckie rozbudziło w nich umiłowanie Żywiecczyny, nic też dziwnego, że wszędzie ich pełno, gdzie praca nad podniesieniem kultury ludu żywieckiego organizuje się.

Panowie, zajmujący przeważnie stanowiska kierownicze, nadają ton życiu kulturalnemu Żywiecczyny. Mają oni swoją własną postawę wobec życia, pełną powagi i solidarności społecznej. Nic też dziwnego, że wszelkie burze, jakie ostatnimi czasy ponad głowami nauczycielstwa szalały, na terenie Żywiecczyny rozbiły się o pełną poczucia obywatelskiego postawę Nauczycielstwa.

Nowe programy i nowa ustawa ustrojowa znalazła w Nauczycielstwie żywieckim nie tylko zapalonych zwolenników, ale chętnych i rozumiejących je realizatorów.

Trudni są do prowadzenia, ale w ogniu pracy wykazują niepospolite walory intelektualne i moralne. Te walory czynią z nich znakomity materiał kulturalny.

Zapewne, że są między nimi i ludzie słabi. Ale gdzie ich nie ma. Gromada licząca 340 osób zawsze będzie przedstawiała w swej strukturze fizycznej i duchowej dużo różnorodności.

Patrząc z bliska na żmudną ich pracę, każdy bezstronny obserwator musi uwierzyć, że „zapał tworzy cuda“.

V. Szkoła a środowisko.

Nowe programy z wiązały niepodzielnie szkołę z jej środowiskiem. Cóż w tym kierunku robi szkoła powszechna na terenie Żywiecczyny?

Przy każdej prawie szkole powstał ogródek szkolny, ażeby młodzież uczyła się w nim uprawy jarzyn, tak bardzo nam potrzebnych ze względu na ruch letniskowy w powiecie.

Jest tych ogrodów dość dużo, ale życie ich jest bardzo mizerne, gminy bowiem nie wykazały najmniejszego zrozumienia tej sprawy. Trudno się doprosić o grosz na ten cel, a potrzeby z tego tytułu płynące zaspokaja najczęściej kierownik szkoły z własnych głodowych poborów.

W ostatnim roku zapoczątkowaliśmy naukę gospodarstwa domowego (gotowania) dla dziewcząt klas najstarszych. Ale potrzebne są do tego trzony kuchenne, naczynia oraz środki na prowianty. I znów tutaj stoimy w tej przykrej sytuacji, że zaledwie kilka gmin okazało zrozumienie dla tej akcji. Wszyscy patrzą na pustą kieszeń nauczycielską.

Jest kilka pracowni do zajęć rękodzielniczych dla chłopców, jest kilka szwalni dla dziewcząt, ale wszystko to w zaczątkach. A szkoda, bo tu jest droga do podniesienia kulturalnego powiatu.

Coraz częściej natomiast nauka szkolna odbywa się w zagrodzie gospodarskiej, dając dziecku nie tylko wiedzę, ale także konkretne przeżycia. Coraz więcej jest wycieczek krajoznawczych nie tylko do Żywca, ale i do Krakowa i nad morze polskie. Coraz częściej ojciec — rzemieślnik — fachowiec, matka najlepsza wychowawczyni dzieci — pomaga swoją wiedzą i swoim doświadczeniem nauczycielowi w jego pracy.

Szkoła coraz więcej wzrasta w swoje środowisko, coraz bardziej jest temu środowisku potrzebna i to jest chyba jej największa zdobycz.

Dr Władysław Milata (Kraków).

Zima na Żywiecczyźnie

Widok roztaczający się w piękny pogodny dzień zimowy z góry Grojca o wys. 612 m, leżącej opodal miasta Żywca, stolicy Żywiecczyzny, najlepiej wskazuje i poucza o tym, jak wielkie walory turystyczno-narciarskie i wypoczynkowe posiada otaczająca nas dookoła — Ziemia Żywiecka.

Na planie najbliższym, u naszych stóp, rozciąga się wielka, lekko sfalowana Kotlina Żywiecka, dalej zaś widać już tylko góry i lasy, góry i jeszcze raz góry.

Kotlinę Żywiecką otaczają trzy zasadnicze pasma górskie, i tak: od zachodu osłania ją masywny grzbiet Baraniogórski, zwany inaczej Wiślańskim, ze szczytami Skrzyczne i Barania Góra, na południu i wschodzie piętrzy się główny masyw Karpat z grupami Wielkiej Rączy, Pilska i Babiej Góry, na północy zaś wyrasta o wiele niższy masyw Beskidu Małego z Mładohorą i Leskowcem.

Środkiem kotliny płynie główna rzeka tej Ziemi — Soła, z którą pod Żywcem łączy się prawoboczny dopływ — Koszarawa.

Sama kotlina i najniższe partie stoków górskich zostały opanowane pracą rąk ludzkich. Nad każdym potoczkiem, rzeczką widać schludne wioski wciśnięte daleko w głąb gór. Miasto Żywiec, leżące prawie w środku tej Ziemi, jest nie tylko jednym z najpiękniej położonych miast polskich, o bogatej przeszłości, o czym mówi szereg doskonale zachowanych zabytków historycz-

nych, ale jest również stosunkowo wielkim ośrodkiem przemysłowym i handlowym, promieniującym na okoliczne miasteczka i osady.

Wyższe partie gór, ich grzbiety i szczyty zajmują olbrzymie lasy, przeplatane halami i łąkami, dające narciarzom wiele niezapomnianych uroków i wrażeń. Te góry i lasy są też jednym z największych bogactw tej Ziemi,



Babia Góra w śniegu.

Fot. mgr M. Füller.

gdyż one to ściągają tu olbrzymie rzesze spracowanych ludzi miast, łaknących wypoczynku.

Walory wypoczynkowe Żywiecczyny, tak letnie jak i zimowe, są wspólnie, a zakątków tego rodzaju jest doprawdy niewiele.

Zimowy wypoczynek na nartach w górach Żywiecczyny ułatwiają i uprzyjemniają nie tylko doskonale i różnorodne tereny turystyczno-narciarskie, dobre warunki komunikacyjne, oraz dobre zagospodarowanie i wyposażenie turystyczne, ale przede wszystkim umilają ten wypoczynek spokojne warunki klimatyczne, pogodowe i śniegowe.

Dobre warunki turystyczno-narciarskie posiada zasadniczo cała Kotlina Żywiecka, za wyjątkiem partyj najniżej położonych na samym dnie doliny Soły i jej większych dopływów. Wartość i jakość różnorodnych terenów narciarskich wzrasta w miarę posuwania się ku górom okalającym ze wszystkich stron kotlinę.

Układając skalę jakościową terenów turystyczno-narciarskich Żywiecczyny można wyróżnić następujące tereny:

1. Grupa Beskidu Małego, rozpadająca się na dwie części — pierwsza tzw. Zasolskie Góry z Magórką (913), druga ciągnąca się z zachodu na wschód od doliny Soły do doliny Skawy z Madohorą (934) i Leskowcem (922) posiada dobre walory krajobrazowe, jest łatwo dostępną jako najbardziej ku północy wysuniętą część Karpat, oraz jest stosunkowo dobrze zagospodarowaną turystycznie. Ujemną stroną tej grupy są krótkie zjazdy narciarskie i słabe na ogół warunki śnieżne.

2. Grupa Beskidów Śląskich z Klimczokiem (1119) nad Bielskiem, ze Skrzycznem (1250) i Baranią Górą (1214) jest również łatwo dostępną, posiada dobre walory krajobrazowe i bardzo dobre zagospodarowanie turystyczne oraz dobre warunki śnieżne i dłuższe jak w poprzedniej grupie zjazdy narciarskie. Ujemną stroną tej grupy jest brak większych hal i polan oraz stosunkowo strome i wąskie, nieraz bardzo zniszczone przez narciarzy zjazdy narciarskie.

Wyjątek stanowi tu tylko kotlina Istebniańska, przechodząca w kotlinę Żywiecką w okolicach Milówki, która posiada jak najlepsze warunki terenowe, jest jednak komunikacyjnie dosyć trudno dostępną.

3. Grupa Wielkiej Raczy, najbardziej ku południowi wysuniętą część Żywiecczyny ze szczytami Wielka Racza (1236), Menczuł (1165), Rycczowa (1207) posiada bardzo dobre warunki terenowe. Dostęp jest tu jednak trudniejszy i dłuższe wycieczki narciarskie wymagają już kilkudniowego pobytu na miejscu. Zaletą tej grupy są doskonałe warunki śnieżne, wielkie hale, polany stokowe i grzbietowe, długie i spokojne zjazdy narciarskie, a przede wszystkim walory krajobrazowe nie spotykane nigdzie w Beskidach Zachodnich.

4. Grupa Pilska, najwyższa w Beskidach Zachodnich po Babiej Górze, ze szczytami — Pilsko (1557), Romanka (1366), Lipowska (1324), Prusów (1109), Sucha Góra (1042) posiada w górach Żywiecczyny najlepsze warunki terenowe turystyczno-narciarskie. Jest stosunkowo łatwo dostępną (możliwe wycieczki jednodniowe), posiada szerokie i otwarte hale, dzięki zaś wysokości i lesistości ma dobre warunki śnieżne, oraz jest jedną z najlepiej zagospodarowanych grup górskich w Karpatach.

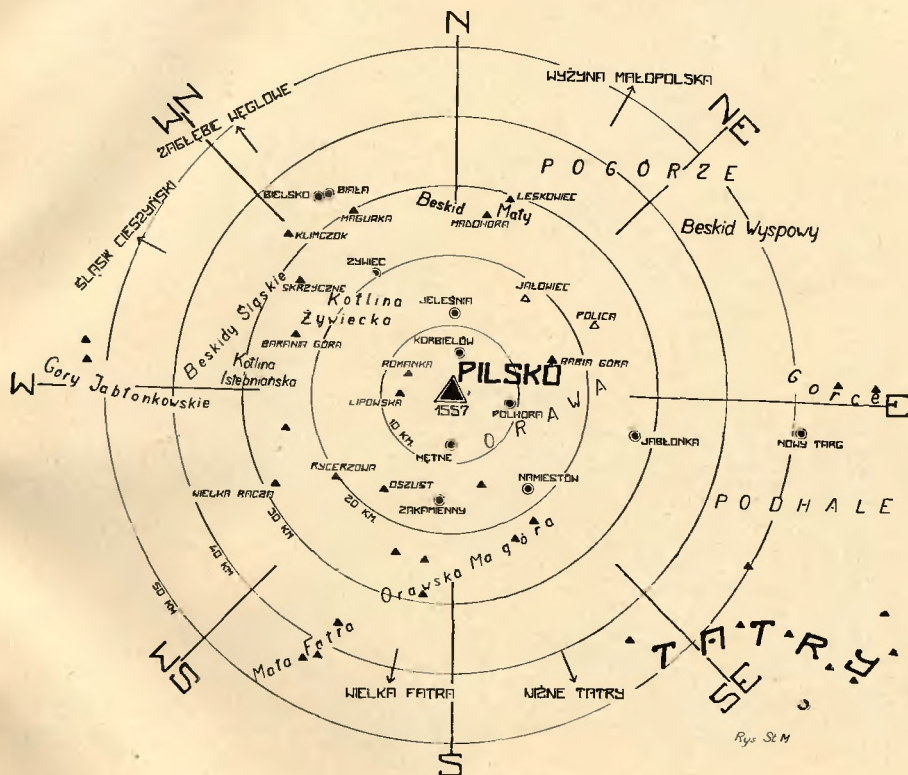
5. Grupa Babiej Góry i Jałowca, najwyższa w Beskidach Zachodnich, ze szczytami — Babia Góra (1725), Polica (1367), Mądralowa (1170), Jałowiec (1109), posiada swoiste zalety terenowe dzięki charakterowi wysokogórskiemu. Jedyną ujemną jej stroną to ta, że jest trudno dostępną (wymaga minimum 2-dniowej wycieczki).

Odmianą partię stanowi tu grupa Jałowca, który, mimo iż jest łatwo dostępny, ma doskonałe tereny narciarskie, jest jednak słabo zagospodarowanym i posiada mierne na ogół warunki śnieżne.

Równoległe do dolin rzecznych przecinają Żywiecczynę dwie linie kolejowe, łączące się na wschód z doliną Skawy (Kraków, Zakopane), linia: Jabłonków — Zwardoń — Żywiec — Sucha, oraz ku północy przez Bramę Wilkowicką — obniżenie wododzielne między Beskidami Śląskimi i Beskidem Małym, linia: Jabłonków — Zwardoń — Żywiec — Bielsko (Pogórze Cieszyńskie i Górny Śląsk).

Przy obu liniach kolejowych rozłożyło się szereg miejscowości, które oddawna już są punktami wypadowymi w góry, obecnie zaś wiele z nich rozwija się jako zimowe miejscowości wypoczynkowe.

Przy linii kolejowej Sucha—Żywiec leżą: Sucha (miasteczko, węzłowa stacja kolejowa, punkt wypadowy na Jałowiec i Babią Górę), Lachowice (punkt wypadowy w Beskid Mały, na Babią Górę i Jałowiec, zimowisko), Hucisko (położone na dziale wodnym, punkt wypadowy w Beskid Mały i na Babią Górę, zimowisko), Jeleśnia (w dolinie rzeki Koszarawy, punkt wypadowy na Pilsko i Babią Górę).

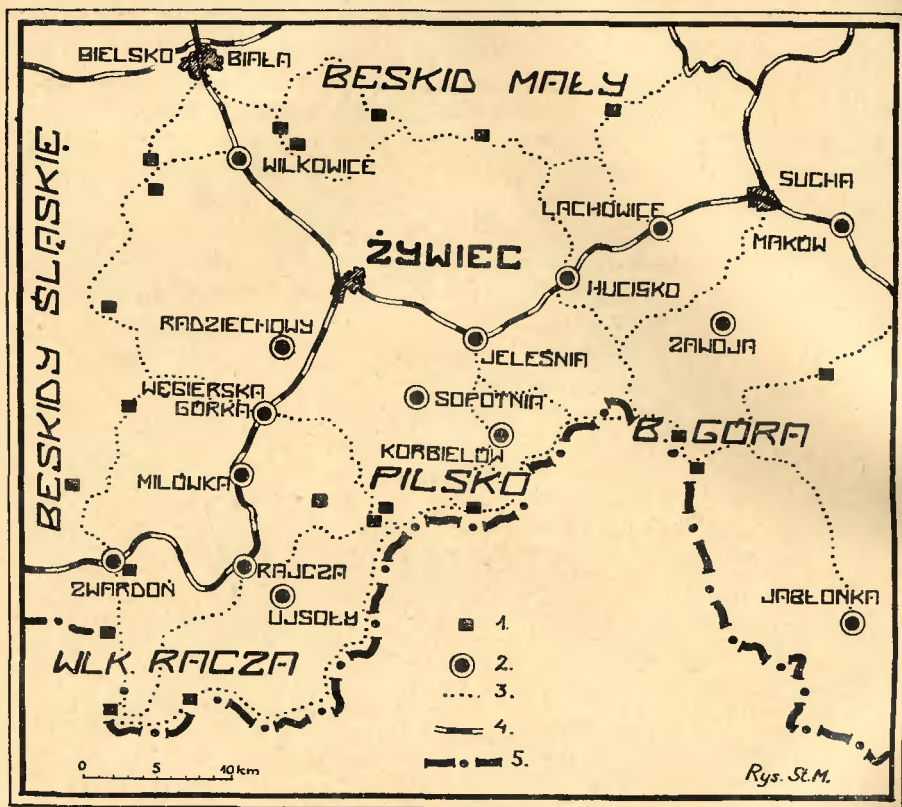


Co widać z Pilska?

Przy linii kolejowej Bielsko — Żywiec — Zwardoń leżą: Wilkowice Bystra (punkt wypadowy w Beskid Mały i Śląski), Radziechowy (punkt wypadowy w Beskid Śląski), Węgierska Górka (położona w dolinie Soły, punkt wypadowy w Beskid Śląski i w grupę Pilska, zimowisko), Milówka (punkt wypadowy w grupę Pilska i w Beskid Śląski, miasteczko położone w dolinie Soły, w okolicy doskonale tereny narciarskie — Prusów, Sucha Góra), Rajcza (punkt wypadowy w grupę Pilska i Wielkiej Raczy, zimowisko położone w źródłiskach rzeki Soły), Sól (punkt wypadowy w grupę Wielkiej Raczy i w Beskidy Śląskie, zimowisko), Zwardoń (znane już dawno zimowisko, punkt wypadowy

w grupę Wielkiej Raczy, w kotlinę Istebniańską, w Góry Jabłonkowskie i świeżo odzyskane Czadeckie).

Linie kolejowe uzupełnia kilka turystycznych dróg samochodowych, jak: Kęty — Porąbka — Żywiec, Bielsko — Żywiec — Milówka, Milówka — Istebna — Jabłonków, Milówka — Rajcza — Zawdon — Skalité — Jabłonków, Żywiec — Sucha, Żywiec — Jeleśnia — Korbielów — Orawa, Jeleśnia — Koszarawa — Sucha oraz Rajcza — Ujszoły — Orawa (Słowaczyna).



Zagospodarowanie turystyczne Żywiecczyny.

Objaśnienia znaków: 1 — schroniska. 2 — miejscowości wypadowe, 3 — szlaki turystyczne, 4 — linie kolejowe, 5 — granica państwa.

Również przy tych szlakach, o wielkim znaczeniu turystycznym, rozłożyło się w głębi gór szereg pośrednich punktów wypadowych w góry i zimowisk. Należy tu przede wszystkim wymienić Korbielów u stóp Pilska, Koszarawę w dolinie rzeki tej samej nazwy, oraz Ujszoły w grupie Wielkiej Raczy. Na dobroć warunków komunikacyjnych wpływają również stosunkowo dobrze utrzymane drogi, odśnieżane w okresie zimowym, oraz bardzo dobre połączenia kolejowe, które w pierwszym rzędzie ułatwiają szybki dostęp w te strony z całej prawej Polski.

Zagospodarowanie turystyczne w Górach Żywiecczyny przedstawia się bardzo dobrze i z roku na rok wykazuje stały postęp i dalszy rozwój. Kilkanaście schronisk górskich, a to: na Babiej Górze (2), Pilsko (1), Lipowska (2), Boracza (1), na Przegibku (1), Wielka Racza (1), Kikula (1), Zwardoń (1), Barania Góra (1), Salmopol (2), Klimczok (3), Magurka (2), na Zarze (1), oraz na Leskowcu (1), ułatwiają wypoczynek w górach i są punktami oparcia w czasie dłuższych wycieczek i pochodów narciarskich.

Wszystkie schroniska są dobrze zagospodarowane i zaopatrzone, w każdym prawie jest apteczka ratunkowa, kilka zaś schronisk jest zaopatrzonych



Widok z Pilska na Babią Górę, na pierwszym planie schronisko na Pilsku.

Fot. H. Jung.

w narciarski sprzęt ratowniczy. W niedalekiej już przyszłości będzie czynne w okresie zimowym stałe zimowe górskie pogotowie ratunkowe w Zwardoniu.

Sieć schronisk górskich uzupełnia łańcuch stacyj narciarsko-turystycznych, które są czynne i dobrze prowadzone we wszystkich punktach wypadowych w góry i w zimowiskach.

Niemniej korzystną jest sieć znakowanych szlaków turystycznych, które chociaż w wielu wypadkach nie są dostosowane do potrzeb zimowego ruchu narciarskiego, to jednak w zupełności spełniają swe zadanie, łącząc w daleko-bieżnych przebiegach nieraz bardzo odległe punkty i grupy górskie.

Wszystkie te walory uprzyjemniają i ułatwiają w najwyższym stopniu tak krótkie jednodniowe wycieczki narciarskie szerokim rzeszom ludności pobliskich wielkich ośrodków przemysłowych, jak również pozwalają na miły i prawdziwy wypoczynek tym, którzy przyjeżdżają tu z dalekich, zakurzonych miast Polski i zagranicy.

Na tym miejscu nie podano tras szeregu ciekawych i wspaniałych zimowych wycieczek narciarskich w górach Żywiecczyny, a ograniczono się tylko na skierowaniu czytelnika i poleceniu wielu przewodników omawiających szczegółowo powyższe zagadnienie.¹

Poza wspaniałymi terenami narciarsko-turystycznymi, walorami krajoobrazowymi, dobrym zagospodarowaniem turystycznym i dobrymi warunkami komunikacyjnymi niepośledni wpływ na rozwój zimowego ruchu turystycznego i wypoczynkowego w górach Żywiecczyny wywierają w okresie zimowym charakterystyczny dla tego obszaru warunki klimatyczne i pogodowe.

Materiały meteorologiczno-klimatyczne, zbierane przez stacje meteorologiczne czynne na Żywiecczyźnie, pozwalają na uchwycenie średniego przebiegu ważniejszych czynników meteorologicznych, a ich synteza — na określenie charakteru klimatu Kotliny Żywieckiej i otaczających ją gór w zimie.

Przede wszystkim więc występują dosyć silne lokalne różnice klimatyczne między dnem Kotliny Żywieckiej, dobrze zasłoniętej ze wszystkich stron, a pobliskimi górami. Różnice te występują najjaskrawiej w kierunkach i sile wiatrów, w rozmieszczeniu temperatur, w zachmurzeniu i opadach. Przeważającymi kierunkami wiatrów są tu wiatry SW, W, przy czym w miarę wzrostu wysokości, a więc w górach, przybierają one na sile, a w obszarach grzbietowych i szczytowych są notowane również bardzo silne i częste wiatry z kierunków NW i N.

Średnie temperatury na poziomie rzeczywistym w styczniu wahają się od -2° w dolinach do 8° w górach. W grudniu (II i III dekada), lutym (I i II dekada) a przede wszystkim w styczniu góry są o około 3° cieplejsze od sąsiednich dolin i dna kotliny. Fakt powyższy należy przypisać inwersjom temperatury (zamiast spadku wzrost temperatury z wysokością).

Przyczyną odwrócenia temperatury jest silne nocne wypromieniowanie pokrytej śniegiem ziemi i warstw przyziemnych powietrza na obszarze gór, przy równoczesnym spływaniu chłodniejszych, a więc cięższych mas powietrza ze stoków i grzbietów górskich ku kotlinom i dolinom.

Efektem wypromieniowania, które jest najsilniejsze w okresach pięknej pogody słonecznej jest duże zachmurzenie nad kotliną i dolinami, zwłaszcza w godzinach rannych, wtedy bowiem inwersje są najsilniejsze. W tym czasie ze szczytów i grzbietów górskich beskidzkich roztaczają się wspaniałe widoki na dalekie szczyty i grzbiety górskie, podczas gdy u naszych stóp zalega morze kłębiących się chmur.

¹ K. Sosnowski, *Beskidy Zachodnie*, Kraków 1924; Wł. Midowicz i St. Merta, *Zwardoń*, Żywiec 1931; Z. Lubertowicz, *Przewodnik po Beskidzie Śląskim i Małym*, Katowice 1937; Wł. Midowicz, *Beskid Wysoki*, Kraków 1938; *Przewodnik Turystyczno kolejowy, Sucha—Żywiec—Zwardoń i Bielsko—Żywiec—Zwardoń*, Kraków 1935.

Jak silne mogą być odwrócenia temperatury wskazuje poniższa tabelka, zawierająca dane termiczne z dnia 29 XII 1936 r. o godz 7 rano:

Żywiec	354 m	—9°
Pilsko	1330 m	—6°
Jeleśnia	440 m	—10°
Magurka	913 m	—5°
Sól	530 m	—17°
Wlk. Racza	1236 m	—12°

Widzimy, że różnice w temperaturach między kotłiną i dolinami z jednej, a górami z drugiej strony są dosyć znaczne, gdyż wahają się od 3° do 5°, w poszczególnych zaś okresach zimy mogą być jeszcze większe.

Zachmurzenie w górach Żywieckich jest stosunkowo dosyć duże, chociaż nieco mniejsze jak w sąsiednich Beskidach Śląskich, opady zaś atmosferyczne są bardzo wysokie, dorównują bowiem opadom notowanym w Beskidach Śląskich, gdzie opady są najsilniejsze w polskich Karpatach. Wyjątek stanowią tu tylko najdolniejsze partie kotliny, gdzie opady są stosunkowo bardzo małe.

Tych kilka uwag pozwala już na stwierdzenie, że klimat Żywiecczyny w okresie zimowym jest klimatem umiarkowanym, zbliżonym bardzo do górskiego, zwłaszcza w górach. W kotlinie i dolinach natomiast występują już silne cechy kontynentalizmu — niskie temperatury, słabe opady. Krótkie określenie warunków pogodowych w górach Żywiecczyny jest dosyć trudne i dlatego też ograniczono się tylko do stwierdzenia, że są one prawie te same jak w reszcie Beskidów Zachodnich — spokojne i przyjemne, chociaż wiatry południowo-zachodnie, zachodnie i północne sprowadzają nieraz wiele przykrych niespodzianek i rozczarowań.

Wspomnieć również należy, że odwilże idące od południa i zachodu w pierwszym rzędzie tu się objawiają, gdyż Żywiecczyna łącznie z Beskidami Śląskimi jest najbardziej ku zachodowi wysuniętą partią Karpat.

Jedną z charakterystycznych cech Żywiecczyny są dosyć często obserwowane wiatry spadające — wiatry halne, które po Tatrach i Podhalu występują tu nieco jaskrawiej niż w innych grupach górskich Karpat.

Ostatnim wreszcie zagadnieniem, o którym trzeba wspomnieć, to szata śnieżna, bez niej bowiem nie można sobie wyobrazić zimy i wypoczynku na nartach.

Początek pokrywy śnieżnej, podobnie jak w całych Karpatach, wyprzedza początek zimy, zwłaszcza w górach, wobec wczesnych i częstych w tych ostatnich przymrozkach jesiennych. II dekada października to początek pokrywy śnieżnej w górach wyżej 800 m, w kotlinach zaś i dolinach wypada on w I i II dekadzie grudnia. Przez listopad i początek grudnia grubość pokrywy śnieżnej zmniejsza się od grzbietów górskich ku dolinom. W styczniu i lutym jest odwrotnie — grubość pokrywy rośnie od dolin ku grzbietom górskim do wysokości około 1300–1400 m, po czym ku szczytom maleje.

Średnia grubość pokrywy śnieżnej w górach wyżej 800 m w grudniu przekracza 30 cm, w styczniu 50 cm, w lutym 100 cm. W kotlinie grubość pokrywy

jak również i sama pokrywa jest bardzo zmienna i waha się w granicach od 10 do 20 cm.

Najwyższe grubości pokrywy śnieżnej w kotlinie wypadają na III dekadę stycznia (wyżej 40 cm), w górach zaś wyżej 800 m opóźniają się ku wiosnie i wypadają przeciętnie w III dekadzie lutego i I marca (wyżej 200 cm).



Na Kikuli.

Fot. inż. W. Fucik.

To właśnie zwraca uwagę, że najlepsze warunki śnieżne w górach Żywiecczyny są w miesiącach lutym i marcu.

Przez marzec, kwiecień grubość pokrywy obniża się już od grzbietów górskich ku dolinom. Z początkiem marca grubość pokrywy maleje w kotlinie i dolinach. W górach natomiast śniegu przybywa dalej.

Trzecia dekada marca to koniec pokrywy śnieżnej w dolinach, a II dekada kwietnia to koniec pokrywy w obszarach od 600 do 1000 m. W III dekadzie kwietnia pokrywa zanika zupełnie, a tylko w wyższych partiach gór utrzymują się w wyjątkowo chłodnych okresach niewielkie płyty śniegu.

Pokrywa śnieżna utrzymuje się w górach Żywiecczyny dobrze i długo, prawie zawsze jest świeżą i dlatego też warunki narciarskie są tu bardzo dobre.

Inż. Włodzimierz Kawecki (Kraków).

Wczasy pracownicze na Żywiecczyźnie

Biedne okolice górskie, gdzie gleba najuboższą klasę przedstawia, marny owiesek zaledwie brata swego jako plon wydaje, a ludności tubylczej jest bez liku, gdzie rozdrobnienie oraz rozrzucenie gruntów przyjmuje wprost fantastyczne kształty, wyposażyla jednak szczerze natura innymi walorami, których wyzyskanie staje się jedynym niemal źródłem zarobku biednej ludności góralskiej. Problem letniskowo-turystyczny staje się osią, wokół której zaczyna się dziś życie górala beskidzkiego kształtować, tak jak to było przed laty kilkudziesięciu na Skalnym Podhalu. Zasoby przeczystego, upojnego aromatem leśnych żywic powietrza, kryształowe strumienie górskie i rzeki, pełne nasłonecznienie, znaczna wysokość nad poz. morza — to skarby nieocenione, które od dawna należało eksploatować.

Spędzenie urlopów i wakacyj w okolicach górskich nie jest już dziś przywilejem tylko osób zamożnych; letnisko — staje się koniecznością życiową, staje się bowiem kopalnią zdrowia i sił dla najlepszych warstw umysłowo i fizycznie pracującego społeczeństwa. Zrozumiała to już dawno zagranica, organizując tanie ryczałtowe pobyty wypoczynkowe pracowników umysłowych i fizycznych w miejscowościach letniskowych; wreszcie i u nas w Polsce o tym również pomyślano, organizując »Wczasy« pracownicze Ligi Popierania Turystyki przy współudziale Związku Powiatów R. P.

Spośród 18 miejscowości letniskowych Polski, w których »Wczasy« zorganizowano, dobry los zrządził, iż mogłem wybrać się przy sposobności wyjazdu służbowego do dwunastej z kolei, wedle prospektu, miejscowości »Wczasów«, wsi Radziechowy, położonej w szczególnie umiłowanej przeze mnie Ziemi Żywieckiej.

Przyznaję otwarcie, że z pewnym niedowierzaniem wyjeżdżałem, by naocznie przekonać się, jak te nasze »Wczasy« pracownicze wyglądają. Tym większa moja radość, bowiem nie przypuszczałem, że impreza »Wczasów« będzie tak udaną.

Już na stacji kolej. w Radziechowach znać znaczne ożywienie. Tu i tam kręcą się grupy Wczasowców. Droga do wsi od przystanku kolejowego jakaś weselsza, przydrożne drzewa zdają się kłaniać przybyšom z dalekich, nizinnych stron Polski. W dali posępna zazwyczaj góra Grojec pod Żywcem, kryjąca na swym skłonie niedawno odkryte, prehistoryczne czasy, zdaje się dziś pulsować życiem, podobnie również wesoło spozierają z dali na rzesze letników: wyniosła Romanka, Skrzyczne i Barania Góra.

Radziechowy, to typowa góralska wioska ulicowa, ciągnąca się na przestrzeni paru kilometrów, zazwyczaj spokojna, dziś tętni życiem. Jest piękny, jasny — jak błękitne oczy pierwszej spotkanej uroczej blondyki letniczki — upalny dzień. Tu i tam przewijają się grupki roześmianych, ogorzałych od

słońca, rozśpiewanych letników, którzy zjechali na »Wczasy«. Witają mnie serdecznie starzy znajomi, gazdowie, radni gromadzczy z sołtysem na czele oraz główny bohater tej imprezy kwatermistrz, dusza i opiekun swej rodzinnej wioski, wójt Wł. Pieronek.

Twarze roześmiane, zadowolenie bije z całych ich postaci.

— Ależ to mamy w tym roku letników — panie inżynierze — jak nigdy jeszcze nie mieliśmy. W przeciągu stosunkowo krótkiego czasu wywczasowało w Radziechowach zgórą 2500 letników. To już poważna cyfra jak na nasze małe skromne letnisko, wierzymy jednak — stwierdza wójt — że cyfra ta z każdym rokiem będzie się powiększać.

Zachodzimy do biura kwaterunkowego, którego funkcje spełnia ruchliwe Ognisko Związku Podhalan w Radziechowach. Zaznajamiam się z cyfrowym tegorocznym stanem ruchu letniskowego. Statystyka obrazuje nam, iż od 10 maja do 20 sierpnia br. gościły Radziechowy 2628 letników, w czym z Łodzi 2521 osób, z Warszawy 52 osoby, z innych zaś miast i okolic Polski 55 osób. Rok 1937 wykazywał tylko 360 letników, różnica więc w porównaniu z rokiem ubiegłym olbrzymia.

Cicha, górską wieś Radziechowy przeżywa wielkie dni. Ruch ogromny. Co chwilę spotykamy rozbawione grupki letników, zdążające ze spacerów do kuchni. W Radziechowach urządzono aż 7 kuchni, w których wydaje się za błočkami 3-krotnie w ciągu dnia posiłki. Zachodzę do kuchni rejonu nr 2, prowadzoną przez przodowniczkę Kół gospodyń Helenę Michalską — na obiad. Wszystkie stoły zajęte. Na ogół panuje cisza, tylko radio wygrywa wesołe melodie, gdyż »Wczasowcy« zajęci są spożywaniem smacznego obiadu. Nie wymyślne to dania, lecz zdrowe, smaczne, a co najważniejsze — obfite.

Sądząc z pełnych, ogorzałych twarzy obiedników oraz rozmowy z nimi, posiłki smakują znakomicie. Dymiące kopiate talerze smacznych potraw wkrótce bieleją porcelanowymi dnami. Przychodzą nowe zastępy letników, by wydatnie posilić się i wracać z powrotem na słoneczne i rzeczne kąpiele, czy też na leśną przechadzkę.

Przeglądam prospekty »Wczasów« — i ceny pobytów. Otóż Radziechowy liczą za 10-dniowy pobyt z kompletnym utrzymaniem oraz dojazdem, np. z Łodzi, 29 zł 70 gr, z Warszawy 31 zł 10 gr. Czyli jeden dzień »Wczasów« wraz z opłatą biletu kolejowego wynosi dla Warszawianina 3,11 zł, dla Łódzianina zaś niecałe 3 złote. To doprawdy bajecznie tanio. Kalkulacja Radziechów obliczona jedynie na bardzo mały zysk. Chodzi głównie o obrót i, co ważniejsze, przyzwyczajanie mieszczuchów do wyjazdu w góry po zdrowie i siły do całorocznej pracy.

Nasza górską wieś daje zatem z siebie maksimum wysiłku i dobrej woli przy znikomym zysku — i to należy w pełni docenić!

Organizatorzy »Wczasów« pracowniczych starają się urozmaicić pobyt w Radziechowach swym miłym gościom, którzy są z pobytu tutaj bardzo zado-

woleni. Ognisko Związku Podhalan organizuje wycieczki turystyczne na pobliskie szczyty górskie, wieczornice regionalne, urządza zabawy, dancingi itd. Szczególnie uroczyście odbył się obchód Dożynek; były one przeglądem swoistego folkloru górali żywieckich. Organizatorzy dożynek wierzyli i wierzą, iż dożynki jeszcze silniejszym, serdeczniejszym węzłem zwiążą letnika z niziną z góralską wioską Radziechowy, tym chętniej wróci on w roku przyszłym w żywieckie strony.

Ruch letniskowy pracowniczych »Wczasów« zaczyna nabierać dla Radziechów szczególnego znaczenia. Wyrazem tego jest przystosowanie prowadzonych obecnie prac scaleniowych, opracowanie projektu scalenia, projektu kolonii osadniczych pod kątem widzenia rozwoju letniska. Projekt scaleniowy opracowuje się z niesłychaną wnikliwością, by dać możliwość rozwoju skomasowanej wsi w pierwszorzędne letnisko.

Projektuje się nowe drogi, wycina parcele budowlane, zalesia nieużytki by dać piękną oprawę wsi, proponuje się przebudowę domostw wedle wzorcowych projektów architektonicznych, letniskowych domków itd.

Próba »Wczasów« pracowniczych zdaje na Żywiecczyźnie doskonale egzamin życiowy. Piękne letnisko Radziechowy winno rozwinąć się jeszcze bardziej, czego mu serdecznie życzymy, potrzeba jednak dla całego szeregu niezbędnych letniskowych inwestycji, jak zbudowanie drugiego obszernego basenu kąpielowego, kortów tenisowych, boiska sportowego, założenia czytelnictwa, dzienników i czasopism, wydatnej materialnej pomocy. Może tu wiele zdziałać Fundusz Pracy, długoterminowe pożyczki budowlane itd., by zapewnić i umożliwić rozwój letniska.

Nie wątpimy, iż przede wszystkim Liga Popierania Turystyki, łącznie ze Związkiem Powiatów R. P., oraz Związek Letniskowy w Krakowie, mający za sobą już poważny dorobek na terenie letnisk woj. krakowskiego, zajmą się dalszym rozwojem letniska. Będą wówczas zadowoleni liczni letnicy, zjeżdżający w góry po odpoczynek i zdrowie, jak również wydatną pomoc materialną uzyskują małorolni górale żywieccy, dla których ruch letniskowo-turystyczny staje się główną podstawą ich egzystencji.

Radziechowy, wrzesień 1938.

Adam J. Kamiński (Kraków).

Dwa świadectwa rycerskich zasług mieszczanina żywieckiego Jana Baszty

We wcześniejszym średniowieczu jedna tylko sposobność służyła naszemu mieszczaństwu do okazania osobistej dzielności w walce z wrogiem zewnętrznym: oblężenie rodzinnego miasta. Dopiero u schyłku wieków średnich, gdy upadło znaczenie pospolitego ruszenia rycerstwa, a siły zbrojne państwa, zarówno na Zachodzie jak i u nas, oparły się głównie na wojskach zaciężnych, mieszczanin częściej wychodził poza mury miejskie i stawał w szeregach wojsk, działających na większych obszarach. Wśród miast naszych, które dostarczały ochotników oddziałom zaciężnym, był także Żywiec i to niewątpliwie wcześniej, niż by wynikało z faktu, że pierwszym znanym żołnierzem takim z Żywca jest dopiero Jan Baszta.

Nazwisko jego związane jest ze sławną w naszych dziejach bitwą pod Orszą. W r. 1512, gdy wybuchła druga za Zygmunta I wojna litewsko-moskiewska, pospieszyły na Litwę posiłki polskie, złożone z chorągwi nadwornych i zaciężnych. Nie przeszkodziły wprawdzie zajęciu Smoleńska, ale sprawnością bojową i uzbrojeniem przyczyniły się walcnie do zwycięstwa, odniesionego 8 IX 1514 pod Orszą przez wojska polsko-litewskie pod wodzą ks. Konstantego Ostrogskiego. Bitwę poprzedziła przeprawa artylerii polskiej przez Dniepr, przygotowana przez Jana Basztę z Żywca, który odbudował most, zniszczony może przez nieprzyjaciela.¹ Za ułatwienie tej przeprawy wynagrodził go król Zygmunt przywilejem z 22 XII 1514, nadając mu trzyletnie zwolnienie od cła pobieranego na Wiśle od tratów z drzewem.²

Wspomniana budowa czy raczej odbudowa mostu zjednała Baszcie w opracowaniach historycznych miano budowniczego.³ Czy był istotnie budowniczym z zawodu, czy też flisakiem, który w toku służby wojskowej wprawił się do robót saperskich, na pewno nie wiemy. Za pierwszym określeniem jego zawodu przemawia przywilej z r. 1514, w którym mowa o spławie drzewa raczej budowlanego, niż surowego. Tak czy owak drugim zajęciem Baszty stała się żołnierka. Po raz drugi bowiem spotykamy go w r. 1520 już jako rotmistrza, któremu król powierzył zaciąg 50 piechurów i 2 jeźdźców na wojnę z mistrzem

¹ Halecki O., *Dzieje Unii Jagiellońskiej*, Kraków 1920, t. II, str. 65. Por. niżej dok. nr 1. Wynika zeń, że Baszta raczej odbudowywał jakiś zniszczony most, a nie budował na nowo.

² Grabowski A., *Starego Krakowa zabytki*, Kraków 1850, str. 222; Halecki I. c.; *Acta Tomiciana*, t. III. str. 295 z błędną datą. Por. niżej dok. nr 1.

³ Łoza St., *Słownik architektów*, Warszawa 1931, str. 29 i *Poski Słownik Biograficzny*, Kraków 1935, t. I. str. 350. Nazwano tu naszego Żywcza Bastą, ale poprawniejsze niewątpliwie brzmienie nazwiska przechowała Metryka Kor., która go zwie Basztą (Baschta). Zob. niżej dok. nr 1.

krzyżackim Albrechtem.⁴ Nic poza tym nie wiemy o życiu Jana Baszty, w szczególności jakie były jego losy przed bitwą orszańską lub po wojnie pruskiej. Nie wiemy też, czy krewnym jego był ksiądz Baltazar Basta (*Bastha*), psalterzysta katedry krakowskiej w r. 1546.⁵ Pomimo tak skąpych wiadomości biograficznych już te dwie wzmianki zapewniają Janowi Baszcie trwałą w historii pamięć, stanowiąc zarazem najstarsze świadectwo udziału mieszczanstwa żywieckiego w obronie całości dawnej Rzeczypospolitej.

Wzmianki o Baszcie z r. 1514 i 1520 pomieścił wspólnie kanonik krakowski Stanisław Górski w swym zbiorze źródeł historycznych, nazwanym później niewłaściwie i drukowanym pod mianem *Acta Tomiciana*. Ponieważ Górski zmieniał na swój sposób styl gromadzonych aktów i uzupełniał je objaśnieniami, przeto podawane przez niego teksty różnią się od oryginałów.⁶ Widać to na przykładzie przywileju z r. 1514, który w *Tomicianach* nosi niewłaściwą datę 27 XII, a na oznaczenie akcji Baszty pod Orszą używa słów *pontem per Borysthenem fabricando* zamiast *reficiendo*, jak w Metryce Koronnej, co przecież dość znacznie zmienia treść wyrażonej w ten sposób pracy. Toteż dla uzupełnienia znajomości tego epizodu z dawnych dziejów Żywca podano niżej zachowany w całości tekst przywileju z r. 1514 i streszczenie listu przypowiedniego z r. 1520 tylko na podstawie Metryki Koronnej, jako najbliższej oryginałowi.

I.

Wilno, 22 grudnia 1514.

Król Zygmunt zwalnia Jana Basztę z Żywca na 3 lata od cła wiślanego w nagrodę za odbudowę mostu na Dnieprze i przeprawę dział w bitwie pod Orszą.

Or. Nieznany.

Kop. Koncept w Metryce Koronnej (Archiwum Główne w Warszawie) t. 28, k.144. Wyd. *Acta Tomiciana* III, str. 295, nr 428 z błędną datą i stylistycznymi zmianami. Reg. Wierzbowski T., *Matric. R. P. Summ.* IV, 1, nr 2369.

Sigismundus [Dei gratia rex Poloniae, magnus dux Lithuaniane, Russiae Prussiaeque etc. dominus et haeres]. Significamus [tenore praesentium quibus expedit universis], quia famati Baschte de Zyvyecz servilis nostri servitia, quae ad Orscham, dum exercitus magni ducis Moskoviensis Dei adiutorio per nostros profligaretur, nobis pontem per Boristenem reficiendo et bombardas magna sollicitudine traducendo operose exhibuit, compensantes, eundem libertavimus gratiose a solutione vectigalis cuiuscunque nostri a struibus, quae Cracovia devehere per flumen Vislam solet, ita videlicet quod strues suae, quae stubae vocantur, cum asseribus et lignis super impositis liberae sint omni solutione hinc ad decursum trium annorum. Quocirca omnibus et singulis officialibus nostris ad hoc interesse habentibus mandamus, praecipientes; quatenus praefato Baschte libertatem praemissam servetis illaese, quamdiu non expira-

⁴ *Acta Tomiciana*, t. V, str. 130 i Wierzbowski T., *Matric. R. P. Summ.* Zob. niżej dok. nr 2. W streszczeniach listu przypowiedniego nie wymieniono imienia Baszty, jednakże samo nazwisko i funkcja rotmistrza piechoty wskazują, że mowa tu o Janie B.

⁵ Archiwum Państw. w Krakowie: Terr. Crac. 190 p. 1231.

⁶ Kutrzeba St., *Historia źródeł dawn. prawa pol.*, Lwów 1926, t. I, str. 61/2.

verit; sic et non aliter pro gratia nostra facturi. Datum Vylne, feria sexta post festum Thomae apostoli, anno Domini millesimo quingentesimo quartodecimo.⁷

2.

Toruń, 9 lutego 1529.

Król Zygmunt daje (Janowi) Baszcie list przypowiedni na zaciąg 50 piechurów i 2 jeźdźców.

Or. Nieznany.

Reg. Acta Tomiciana Ć s. 30. Wierzbowski T., *Matric. R. P. Summ. IV. 1* nr 3247 wg. *Metr. Kor. (Archiwum Główne w Warszawie)* t. 34 k. 261 v.;

Toruń, 9 II 1529) Item date sunt litere indempnitatis Basthe super quinquaginta pedites et duos equites.⁸

Dr Zdzisław Kaczmarczyk (Poznań).

Trzy dokumenty z XVII i XVIII wieku, odnoszące się do gospodarki halnej w Zawoi

Dokumenty te przechowywane dziś w Muzeum Babiogórskim w Zawoi stanowiły niegdyś własność rodzin góralskich i przechodziły w nich z ojca na syna względnie innego spadkobiorcę. Ważność ich polega przede wszystkim na tym, że dotyczą ciekawych i mgłą romantyzmu okrytych stosunków pasterskich w Beskidzie. Ponieważ do naszych czasów dochowała się częśćka zaledwie podobnych dokumentów, większość bowiem poginęła na strychach chałup, zachodzi potrzeba by te nieliczne chłopskie dokumenty podać do wiadomości

⁷ Zapiska w *Metr. Kor.* posiada tytuł: *Libertatio Johannis Baschta* (zwolnienie Jana Baszty) oraz skróconą intytulację (*Sigismundus etc.*) i promulgację (*Significamus etc.*). Formuły te uzupełniono na podstawie analogicznego pod względem formuł wstępnych dokumentu oryginalnego króla Zygmunta z r. 1519 (Archiwum Państw. Krak.: dok. dep. nr 98). — Uzupełniany tekst w tłumaczeniu brzmi: Zygmunt z Bożej łaski król polski, wielki książę litewski, Rusi i Prus itd. pan i dziedzic. Oznajmiamy osnową niniejszego (pisma) wszystkim, którym (to wiedzieć) należy, że wynagradzając sławetnego Baszty z Żywca służebnika naszego usługi, które pod Orszą — gdy wojsko wielkiego księcia moskiewskiego z Bożą pomocą nasi rozpraszali — wyświadczył nam pracowicie, odbudowując most na Dnieprze i przeprawiając targańce z wielką uciążliwością, zwolniliśmy go łaskawie od opłaty cła wszelakiego naszego od tratw, które zwykł spławiać z Krakowa rzeką Wisłą, w ten mianowicie sposób, że tratwy jego, które się zowią komiegi, z tarcicami i drzewem na nie nałożonym niechaj będą odtąd wolne od wszelkiej opłaty na przeciąg 3 lat. Dlatego wszystkim i każdemu z osobna urzędnikom naszym, których to dotyczy, nakazujemy, polecając: abyście przerzeczonemu Baszcie wolność powyższą zachowali nienaruszenie, dopóki nie wygaśnie; tak a nie inaczej dla łaski naszej abyście czynili. Dano w Wilnie, w piątek po święcie Tomasza apostoła, roku Pańskiego 1514. — Tłumaczenie wyrazu *stuba* przez komiega nie jest całkiem trafne, ale znajduje częściowe uzasadnienie w tekście samego przywileju, z którego wynika, że nie chodzi tu o tratwy w ścisłym tego słowa znaczeniu, oraz w zapiskach *Metr. Kor.* (Wierzbowski, *o. c.*, t. IV, str. 3, nr 20499, 21888), w których *strues* a pośrednio i *stuba* oznacza komiege.

⁸ Również dano list przypowiedni Baszcie na 50 pieszych i 2 jeźdźców.

nauki. Zawoja, dziś wieś w powiecie wadowickim, położona u stóp Babiej Góry, wchodziła dawniej w skład wsi Skawicy, zanim nie została wydzielona dopiero w XVIII wieku w osobną gminę. Stąd dokumenty niżej ogłaszane mówią o Skawicy, choć dotyczą Zawoi. Odnoszą się bowiem do hali Piekło (1235 m), położonej na zachodnim ramieniu wielkiego masywu Policy, bezpośredniej sąsiadki Babiej Góry.¹ Właściwym aktem nadania hali jest dokument z 1678 r., dalsze dokumenty mówią już tylko o jej losach spadkowych.

1.

Kalwaria, 29 listopada 1678.

Jan Karol na Klewaniu ks. Czartoryski nadaje Janowi Chromemu ze Skawicy halę Piekło.

Jan Karol na Klewaniu książę Czartoryski, podkomorzy generalny województwa krakowskiego, krzemieniecki, lanckoroński, śniatyński, wielicki, bocheński, puński, markowski etc. starosta. Wiadomo czynię komu wiedzieć należy mianowicie urzędnikom moim zamkowym i innym, wójtom i obywatelom we wsiach mieszkającym, do starostwa mego lanckorońskiego należącym, iżem puścił Janowi Chromemu z Skawicy halą Piekło nazwaną jemu samemu i potomkom jego do używania, tak jako teraz sama w sobie w okręgu jest. To jednak warując aby więcej koło hali nie ważył się rozszerzać ani przyczyniać i około niej lasu psować i nie cerchlić pod przepadkiem onej. Z której to hali rocznie dawać powinien do zamku lanckorońskiego złotych dwanaście albo krów cztery wałaskich i innym powinnościom w inwentarzu opisanym jako insi hale trzymający dość czynić. A że dla pewności swojej na tę halę wniósł do skarbu mego grzywien dwadzieścia cztery, tedy mu na tej hali stwierdzam i asekurowuję jemu samemu i potomkom jego. Na co dla lepszej wagi ręką się moją przy przyciśnieniu pieczęci podpisuję. W Kalwariej d. 29 Novembris 1678

J. K. X. Czartoryski

M. X. Czartoryska

i ja to zatwierdzam. Dat. w Lanckoronie 26 aug. A. 1697 J. B. Słuska, starosta lanckoroński.

2.

Sucha, 28 lipca 1711.

Franciszek Wielopolski zatwierdza dok. z r. 1678² oraz reguluje prawa spadkowe po zmarłym Ludwiku Śmietanie.

(dok. z 1678 r. nr 1) Aprobuję to prawo, a zapobiegając ruinie starostwa, dla której i prowent upadać by musiał, więc acz pozostały tylko dwie córki małe po Ludwiku Śmietanie, a tu opłacać i powinności odbywać potrzeba,

¹ Wiadomość o innej hali zawojskiej zawiera dokument z 1740 r. zamieszczony w książce: *Monografia letniska Zawoi*, Kraków 1930, str. 19, podobne dokumenty do zawojskich ogłosił W. Kawecki, *Przyczynek do znajomości stosunków leśno-pasterskich oraz historii gospodarczej hal w Beskidzie Żywieckim*, Lwów 1938, Sylwana, t. LVI, nr 5—8, dotyczą one przede wszystkim hali Romanki.

² Por. nr 1.

zaczyn ma jego żona pozostać Katarzyna Froncianka z terażniejszym mężem swoim Józefem Polaczykiem póki żyć będą tego gruntu i domostwa zażywać, a te dwie córki Śmietanczanki Zofią i Reginę wyposażyć albo gruntem wydzielić, tak aby trzecią częścią wszystki substancji po Ludwiku Śmietanie cieszyć się mogły, drugimi zaś połowami dwiema pozostała żona z terażniejszym mężem i, da Bóg dzieci, ich cieszyć się będą i ten szacunek mają zaraz uczynić, wezwawszy wójtów i przysięgłych tudzież przyjaciół i Śmietany i samej Śmietaniny Katarzyny Froncianki a terażniejszej Polaczkowej do ksiąg wpisać. Dat. w Suchy d. 28 Julii (?) 1711.

Fr. Wielopolski

Auctia z tego prawa należy do Inwentarza S. 3, 12 maja 1723 do czego i Jan Godana (?) należeć ma.

Fr. Wielopolski WS Gen P K L P P S

Visum Ao 1750 d. 11 7-bris in actu Revisionis. (—) J. K. Zakrzewski G S L

3.

Franciszek Wielopolski reguluje prawa spadkowe między Józefem Polaczkiem a Wojciechem Chowaniakiem.

Między Józefem Polaczkiem i Wojciechem Chowaniakiem, sukcesorami nieboszczyka Jana Chromego z starostwa lanckorońskiego, we wsi Skawicy mieszkającymi, czyni się postanowienie takowe, aby tak Polaczek z Chowaniakiem, jako też i dzieci ich pomiarkowaniem matki swojej Jadwigi Śmietaninej (do jej własnego czego teraz póki życia zażywa) nie interesując się jako to zarębkami, polanami, halą, które ona im oddała i wydzieliła, kontentowali się, oprócz sukcesji wszelkiej po śmierci pomienionej Jadwigi Śmietaninej na nich spadającej, która do inszej będzie należała dyspozycje. Co pod surową karą, więzieniem i grzywnami przykazując dla lepszej wagi przy przyciśnieniu pieczęci podpisują się. W zamku żywieckim d. 18 Maii 1712 mo Ao

Franciszek Wielopolski S. L.

Stanisław Szczotka (Kraków).

Szopka żywiecka

Święta Bożego Narodzenia są szczególnie związane z całym szeregiem obrzędów ludowych. W Żywiecczyźnie do naszych czasów dotrwały zwyczaje i obrzędy, które stanowią prawdziwe klejnoty przebogatej skarbnicy polskiej kultury ludowej.

Całość obrzędów, związanych Godami, a ciągle jeszcze żywych wśród górali żywieckich, czeka na naukowe zebranie i opisanie, dotychczasowe bowiem poczynania w tym względzie dalekie są od dostatecznego wyczerpania, a różnocoześnie i poznania tego zagadnienia.

Dopraszają się ciągle o opracowanie przepiękne, żywiołowe i tylko z naszym środowiskiem związane *Dziady* z okolic Kamesznicy, Szarego, Soli

i innych południowych wsi Żywiecczyny, a także zabłockie *Jukace*, zwyczaj nowoletnich *Szlachciców* ze Soli, Zwardonia i Szarego i tyle, tyle innych obrzędów.

Nie wystarczy jednak opisanie tych obrzędów i naukowe wytłumaczenie ich genezy. Wszelkich sił dolożyć należy, aby obrzędy te nie zamarły. Przetrwały tyle wieków, tyle pokoleń, by świadczyć o minionej kulturze naszych dziadów i pradziadów, niechże i dalej żyją. Oryginalne te wartości kultury ludowej, narażone dzisiaj, w okresie szybkiego rozwoju mechanizacji życia, na wymarcie, należy z całym nakładem sił żywe utrzymać i następnym pokoleniom przekazać. Tu miejsce popisu dla nauczycielstwa i organizacji społecznych po wsiach.

Obejdzie się w naszym powiecie bez naśladowania banalnych szopek i odgrywania sztuczek niby „dla ludu“ przeznaczonych! Dawne nasze rodzime obrzędy zachować należy, a tępić tandetę, jaką nam niesie idąca na wieś z miejskich ośrodków mechanizacja życia kulturalnego! Niech nasi górale pozostaną ludźmi żywymi, a nie automatami.

Jak stare to obrzędy i obyczaje niechaj świadczy poniżej ogłoszony tekst dawnej *Szopki Żywieckiej*. Dokładniejsze zapoznanie się z jej treścią pozwoli nam stwierdzić, iż powstać ona musiała w okresie nader ożywionych stosunków naszych górali ze Słowaczną. A czasy to dawne. Może tekst tego widowiska pochodzi z XVIII wieku a może jest jeszcze starszy. Wtedy to bowiem granica między Polską a Słowaczną, zamiast dzielić, łączyła. Dzięki ustawicznym stosunkom naszych górali ze Słowakami przenikała kultura polska na południową stronę Karpat, bywało zresztą i odwrotnie. Świadczy o tym między innymi tekst *Szopki Żywieckiej*. O infiltracji kulturalnej słowaczyny do Żywieckiego dowodzą liczne wyrazy słowackie bądź częściowo tylko spolonizowane, których używają pastuchowie, odgrywający *Szopkę*, a także słowa kolędy:

*Chwalcie Boga Walasi, Walasi¹
pri Betlejem salaszi, salaszi,*

stanowiące strawestowane słowa znanej kolędy słowackiej:

*Pašli ovce valasi
pri betlemskom salaši.²*

Już chociażby z tego względu *Szopka* ta zasługiwała na opublikowanie, ale są także inne powody. Do najważniejszych należy fakt, iż stanowi ona tekst bardzo starego widowiska ludowego, co należy przecie do rzadkości. Nie zawsze da się bowiem ustalić dawność i wiek żywych do dziś misteriów czy przedstawień ludowych.

Na specjalne podkreślenie zasługuje prymitywizm tego utworu i ta bezpośredniość, z jaką zwracają się pastuszkowie przy składaniu darów, wy-

¹ Walasi, walasi, wołosi, to potomkowie wołoskich osadników Karpat, później tą nazwą określano pasterzy, wypasających owce po halach.

² Por. Andrzej Kavulják, *Valasi na Slovensku* (odb. ze Sborniku vydaného na počest Jozefa Skultétyho w r. 1935), str. 1; dr Stefan Krčméry, *O slovenskom chození s Betlehemom*, Sbornik Matice Slovenskej, R. XI—XII (1934), str. 88.

rzekając proste słowa: „na Jezusku“. Tak skromne dary i proste, bezpośrednie i harde słowa pochodzić mogły jedynie od górali żywieckich. Rodziła bowiem Żywiecczyzna ludzi ubogich, lecz zawsze twardych, hardych a o dobrym sercu.

Poniżej ogłoszonym tekstem *Szopki Żywieckiej* posługiwali się kolednicy, którzy przed kilkudziesięciu laty obchodzili z szopką domy mieszczan żywieckich i przed zebranymi na swój sposób odtwarzali narodziny Chrystusa i hołd, jaki Mu złożyli pasterze. Koledników było sześciu: trzech pasterzy, anioł, żyd i chłopak z szopką. Przychodzili wieczorami w okresie Świąt Bożego Narodzenia do mieszczan i przed ich rodzinami odtwarzali widowisko, które zwiemy *Szopką Żywiecką*, otrzymując w nagrodę nowoletnią „koledę“. Zresztą o wynagrodzenie umieli się upominać, grożąc: „a jak nom nie docie, gorki pobijemy, co za piecem mocie.“

Tekst poniżej ogłoszony znajduje się w zbiorach rękopiśmiennych Muzeum Ziemi Żywieckiej w Żywcu, a zanotowany został na podstawie wspomnień z przeszłości przez p. J a n a N a m y s ł o w s k i e g o z Żywca.

* * *

P a s t u s z k o w i e (wchodzą do izby i recytują wspólnie):

Śczęścia Bożego pokój svaty winsujemy wom,
hospodyni, gospodaru i wasym dzieciom. —
Z daleka se idema, ale co wom powiyma,
nowinku wom nesema. —
Narodziło sie dzieciatko w stajni Betlejema —
i tam płace niebożatko w stajni na słoma.
Ociec płaci, zime traci
Karawaci, Ostrowaci — neprestawaci —
wsyscy jednaci. —
Kolybecka lem preślicna, lem polamana; —
Dej pastusi, gospodaru, — nick mu to sprawi stolaru,
temu dziecięciu.

P a s t u s z e k I (mówi):

Dobry wieczór panowie nojmilejsi,
uslysycie nowinecke, bydziecie weselsi —
— tuk był, tuk stoł, tuk sie narodził.
Wsak wy o tym dobrze wyicie, kiem wom grzybki nosił.
A mój tacik Kącik, nazywoł sie Cebula i Kwitko,
zaopatrzył przed śmiercią bardzo dobrze wsytko.
Trzy lata mi było, jak mie na wojne wyprawił,
doł mi kulki z roznej mąki, Bóg mie błogosławił.

P a s t u s z e k II (mówi):

Dobry wieczór panowie, powiym wom taki dziwy: —
tak mie kozieł śturknył rogiem, jaze mom nos krzywy.

Pastuszek III (mówi):

Dobry wieczór panowie, to rzec ni można,
zeby ten kogutek upieczony mógł uciekaj z rozna.

(zwraca się do pasterzy)

A teraz se polygajmy, po robocie odpocnijmy,
lagnijmy se na to łoze, niek nom Pan Bóg dopomoze!
(kładą się na podłogę i usypiają)

Anioł (śpiewa):

Gloria, Gloria, pastuszkowie,
śpiewają wam aniołkowie. —
Gloria Bogu na niebie,
anioł was ciągnie do siebie.
Mili pasterze powstawajcie,
co wam powiem, posłuchajcie!
— Narodził sie Kral Zbawiciel,
wszego świata Odkupiciel,
Kral nad kralen,
Pan nad panem.
Idźcie za te góreczke aż znajdziecie.

Pastuszek I (budzi się i śpiewa):

Jak ja sobie krasnie spati,
na moj miły veru nezdolaci.
Lem ptaski śpiewają
kukulki kukają
pri salaszku.
(budzi drugiego pasterza i mówi do niego)
Leto Kuba, leto, podziwejsa!
(Kuba się ociąga i nie chce wstać)
Jak cie lotnem kijem, przebudzissa!

Pastuszek II (odzywa się przez sen):

Dej mi pokój Klima z grimasima,
wszak ja niedawno priseł z owczima.
(Zrywa się najstarszy pasterz wystraszony.).

Pastuszek I (pyta go):

Co dielasz ciece, nojstarsy bracie, co dielasz?
cyli przed wilkiem, cyli niedźwiedziem uciekas?

Pasterz III (mówi):

Ani ja wilka ani niedźwiedzia nie widziałem,
tylko śpiewanie anielskie i granie słyšałem.
Bier Kuba trubua, nastrój hudbu trubować,
Maciek muldanki, a ja pistralki rychtować.
Lebo skrzypce, lebo dudy,
bo mój miesek nie jest chudy.

Pastuszek II (*śpiewa*):

Nie rusałbyk tej fujary,
choćbyś mi doł trzy talary.
Popsulek se palce z biudy; —
ziadły debła twoje dudy

Pastuszek III (*śpiewa*):

Kuba, bracie, jo cie zbijem,
kijem dobrze wysmarujem.

Pastuszek I (*śpiewa*):

A jo cuwom bracie i wiyom co sie dzieje,
więc stawajmy i pojdemy społem ku Betlejem.
Tam se zahraju, zahulaju,
az sie hory, lasy rozlehuju.

(*mówi*)

Pobieremy kierpce na ramiona i pojdemy społem do
Betlejma.

Pastuszek II (*śpiewa*):

Kandy je, kandy je, pokosz mi ho,
niek ja sie podziwam troske na to.

Pastuszkowie (*śpiewają wspólnie*):

Podźmy wszyscy na okfiare,
dejmy mu tam wszelkom dare.

Pastuszek I (*śpiewa*):

Więc jo mu dom pół syrecka
i śmietanki do gornecka.

Pastuszek II (*śpiewa*):

A jo mu dom płojster z miodu,
niek nie ciyrpi dziecie głodu.

Pastuszek III (*śpiewa*):

A jo mu dom te kielbase,
co sie niom trzykroć opase.

Pastuszkowie (*chodzą wszyscy po izbie i śpiewają*):

Chwalcie Boga Walasi, Walasi
 pri Betlejem salaszi, salaszi.
 Nas pastuszek długo żył, długo żył,
 Nie staroł sie o ozen, o ozen,
 a roskosy nie żadoł, nie żadoł,
 na dziywcynta spogładoł, spogładoł. —
 Hej, dziywcatka, a jo wos, a jo wos,
 pojdem z wami na kiermos, na kiermos,
 a z kiermosu do siustu, do siustu,
 zażyjemy odpustu, odpustu,
 a z odpustu do Rusi, do Rusi
 pociągniemy za głowe, za ręce, za nogi, za usi,
 az sie z miejsca nie rusi. nie rusi.

(*stają przed gopodarzami i śpiewają*):

Juz my dzieło wykonali,
 cośmy przeznaczone mieli;
 cem nos teraz obdarzycie,
 po tym Nowym Lecie?

Żydek:

Dobry wieczór panowie, aj waj, aj waj,
 wypilbyk se tyn kielusek, co na stole, brandwajn!

Pastuszek II:

Dobry wieczór panowie, Nazareński Boze,
 zarazbyk tez kęs kołoca, cok widzioł w komorze,
 lebo syrowy, lebo powidlany,
 a na ostatku zezarbyk i owsiany.

Pastuszek III:

Dobry wieczór panowie na ty Gody,
 zeby tez tu państwo nie pijało wody,
 lebo piwo lebo wino;
 zeby tez tu państwo bardzo długo żyło.

(*Pastuszkowie zbliżają się do szopki, trzymanej przez kołędnika*):

Kołędnik z szopką:

Puk, puk, puk! Kto tam puka na te rajske wrota?
 Niechaj sie oznajmi staremu Józofowi i Maryi macierzy jego.

Pasterze:

Wstań Maryja nie lękaj sie, przyšli tez tu trzo pastuszkowie
 z dalekiej krainy, radziby tez oglądać nowonarodzone
 dzieciątko.

Kolędnik z szopką:

Dzieciąteczko, usiululu, śpij!

Pastuszek I (*klęka przed szopką i oddaje dary*):

O mój ty Jezusku, jo tez tu przichodze stary Pikula Piksla,
ni mom Ci tez co daj ino te gomulecke, pikulecke,
posypaną pieprzem, a polotą winem,
ale Ci jom dom,
boś Ty wielgi a mozny pon. —
— na Jezusku!

Pastuszek II (*klęka*):

O mój Ty Jezusku, jo tez tu przichodzem stary Klima,
ni mom Ci tez co daj ino tyn kęs chleba,
co mi ostoł od obiada,
ale Ci go dom,
boś Ty wielgi a mozny pon. —
— na Jezusku!

Pastuszek III (*klęka*):

O mój Ty Jezusku, ja tez tu przichodzem stary Wawro,
ni mom Ci tez co daj ino tego psternalicka,
co go mom w miesku za pazuchom.
— a zyje tez jesce, zyje? (*ogląda ptaszka*).
O, zyje, zyje! — bo wyciąga syje. —
ale Ci go dom,
boś Ty wielgi a mozny pon. —
— na Jezusku!

Pastuszkowie (*wstają i śpiewają*):

Kuba stary przyniosł dary masła na talerzu,
Stasek parę gołąbecków takik jesce w pierzu.
Daj dary z tej miary dla Pana małego,
by nom dał po śmierci zbawienia wiecznego.

Cok se podskocyl,
tok se wyskocyl;
nogami cup, cup, cup,
rękami łup, łup, łup
uderzył, uderzył. —
Przywitać Pana,
dać Mu barana,
masła gornusek,
koszycek grusek
i kure i kure.

W dziyń Bozego Narodzynio, weselom sie ludzie,
 weselom sie ludzie w dziyń Pański, w dziyń Pański.
 Cóż to za bożęta, což to za bożęta,
 — jescesmy ik nie widzieli na ty Godni Święta, —
 do Betlejem pośpiesyli, guniom sie odziali
 i to małe dzieciątecko w złobocku witali.
 A Kuba z Mikułą hajduka skokali,
 o narodzeniu dzieciątecka tak sobie śpiywali:
 — ciur, ciur, ciur, ciur, ciur, ciur, dobry wiecór panie,
 dejcie nom tez kolędecke za nase śpiywanie;
 a jak nom nie docie, a jak nom nie docie,
 miski, gorki pobijemy, co za piecem mocie.
 Z jednej strony gojka, z drugi strony mojka
 zešli sie tu trze pastusi, ziedli kase z gorka.
 A anioł przylecioł i tak im powiedziol,
 ze sie Syn Boski narodził, zeby kozdy wiedziol.

(obdarowani przez gospodarzy — wychodzą).

Stanisław Szczotka (Kraków).

Akta spraw złoczyńców miasta Żywca (1589-1782)

(Ciąg dalszy.)

7. Testament Krzysztofa Sroki Drabika z Zarytego.

Actum feria quinta post festum sancti Lucae apostoli et evangelistae anno 1594 (20 X 1594 r.)

Przed wójtem i siedmią przysiężników miasta Żywca będąc postawiony Krzysztof Sroka, Drabików syn z Zarytego, Jego Mci pana wojewodzica kaliskiego poddany, będąc do więzienia podany za złe zmysłki swe, dobrowolnie, przed męką będąc pytany, zeznał, że czasu niedawno minełego przed jarmarkiem żylińskim, który bywa na ś. Gal²⁸, przyszedłszy ku niemu towarzystwo ku owcom Jalowcy, które pasł za Solą Koszczałowe, to jest Adam Orawczyk z Kniazej w orawskim wideku, który był wodzem nad nimi, drugi Matus Kępys, Franek Kępys, Jędryś, Mików syn z Milówki, Tłoczek, Szymek, Pietrka Młynarskiego syn ze Świnnej, Martyn, Butorów Walków ze Świnnej pasierb, Krasny, a szósty ten, co go zabił Mazur broniąc sie. I tamże gwałtem a groźbą jeli go namawiać, aby z nimi szel na zbój, powiadając, iż jeśliby nie szel, że go zabić grozili, którym sie dał namówić i, szedłszy, był już przy nich dwie niedzieli, z którymi zasiadł też był na Soli i tam, kiedy się bronić poczęli Mazurowie mężnie, jednego wnet [z] towarzyszków ich z rusznice postrzelili, do którego przyskoczywszy Matus Kępysik ciał go w łeb szablą, aże mu mózg zaraz wyłazł z głowy, a on za tym uskokzył w dolinę.

²⁸ 16 października.

Item powiedział, że wzięli dwa barany, nie wie czyje i zarzeczali je.

Item na orawskim szalaszu wzięli też dwie owcy i styrzy grudy syra, także i po inszych szalaszach brali grudy, gdzie przyszli.

Item jeszcze zeznał, że mu ciż nadpisani towarzysze powiedzieli, że na Mościech²⁴ w Jabłonkowskim uderzyli na furmany i ucieli jednemu rękę i w głowę ranili, ale im nie mogli nic uczynić, bo się bronili dobrze. Był tam tenże Orawczyk Adam, Kempysik Matus i Franek brat jego, Martyn Butorów, Krasny, a Jędrys Mików z Milówki, Tłoczek.

Czego wszystkiego tak przed mękami dobrowolnie, jako też w mękach i po męce zeznawał, że temu tak jest a nie inaczej. A więcej z nimi nie złego nie czynił, duszą swą to pieczętując i z tym szedł na sąd Boży.

8. Sprawa Walentego Koszawy ze wsi Cisca.

Actum feria sexta ante Penthecostes proxima anno Domini 159 quinto (12 V 1595 r.).

Przed gajnym sądem będąc postawiony Walanty, syn Tomasza Koszawy z Cisca, będąc dobrowolnie przed mękami pytany, zeznał jest, iż roku łońskiego po Świątkach przyszedł na hole, kędy pisał Sobek, zięć Zegadłów konie pańskie, tamże jał go namawiać tenże Sobek, aby z nimi grał [w] karty, na co go namawiał całe dopołudnie. Czego się dosyć długo zbraniając, dał się mu potym namówić i grał z nim potym, mając na dudku albo triplaku z nim gr 2 i szeląg, który mu potym, gdy wygrał, schycił tenże Sobek, którego gdy się mu upominał, aby mu go wrócił, nie chciał i owszem się na niego porwał do siekiery. Zaczyn go on uprzedził i ranil go trzykroć siekierą, czego nie pomni, jeśliże ostrzym czy obuchem z gniewu. Zatem umarł, od którego wziął potym złotych półtora pieniędzy i tak odszedł od niego.

Czego tak przed męką, jako i w mękach będąc trapiiony i po męce aż do ostatniej godziny śmierci swojej zeznawał i z tym szedł na sąd Boży.²⁴

9. Sprawa Doroty Kocyfarówniej ze wsi Cisca.

Sub eodem actu et anno (12 V 1595 r.).

Przed tymże nadpisany sąd będąc postawiona Dorota Kocyfarówna z Cisca, dobrowolnie przed męką będąc pytana, zapierała, aż potym dotknięta będąc listem księdza bestwińskiego zeznała, iż brała ślub z drugim mężem z synem Czaputowy, a z Chaldaszykiem pierwaj brała w Przeszporku²⁵ ślub.

Co duszą swą to pieczętowała i z tym na sąd Boży szła.²⁶

10. Sprawa Barbary Opiolanki ze wsi Lipowej.

Eodem die et anno (12 V 1595 r.).

Przed tymże sądem gajnym będąc postawiona Barbara Opiolanka ze wsi Lipowej, będąc poprzyściżona przez soltysa lipowskiego imieniem gro-

²⁴ Mosty, wieś na południe od Jabłonkowa.

²⁵ Por. *Dziejopis Żywiecki*, t. I, str. 131.

²⁶ Preszburg—Bratysława.

mady wszystkiej, że od kielku lat była we złym podeźrzeniu, iżeby im miała bydło psować i pożytki odyjmować. Zaczyn była i ze wsi wypowiedziana. Zaczyn dana jest na męki. Która tak przed mękami *bonis modis* wedle zwyczaju będąc napominana do niczego się znać nie chciała, także i męką będąc trapią, żadnym sposobem do takowych czarów albo spraw złych znać się nie chciała, powiadając, że nigdy, jako żywa, tym się nie obchodziła ani nie obierała.

I tak z tym szła na sąd Boży.²⁷

11. Sprawa Szymona Gaura ze wsi Jachówki.

Actum in Zywiec in iudicio necessario bannito feria quarta post festum sancti Bartholomei proxima anno 1595 (30 VIII 1595 r.).

Przed tymże sądem będąc oblicznie postawiony Szymon Gaura, Wojtko ze wsi Jachówki, syn, będąc dany do więzienia dla złych skutków swych, który dobrowolnie przed mękami będąc pytany zeznał jest, że roku tegoż nadpisanego okradł był Marcinka kaczmara na Goluchowcu i wziął mu rusznice długą, którą sprzedał w Tarnawce za złotych dwa bez groszy trzech młynarczykowi Wojtkowi.

Item masła faske, słonin poleć i sadła kęs i płótna kasek, które rzeczy do ziemie zakopał u Grabia w brzezynie.

Czego wszystkiego w mękach potwierdził i po męce, że więcej nie jest winien i z tym szedł na sąd Boży.

12. Sprawa Szymona Czanieckiego.

Anno 1599 feria 6 et sabbato ante Transfigurationem Domini. Actum in Zywiec coram iudicio necessario bannito (29—30 VII 1599 r.).

Personaliter constitutus Simon Czaniecki tak dobrowolnie jako i na mękach zeznał jest. Napirwej, iż był na panie Czanieckim z Michałem jakimś Słowakiem a z inszymi, co już poginęli. Sam Kępys Czanieckiego zabił. Ten, co ich do Czańca dowiodł, zwano go Tłoczypytków syn Wójtek z Kobiernic, bywał woźnicą u pana Czanieckiego. *Item* był też z nimi Gawłasów Grzegorz, stryk mu Gawłas z Brennej.

Item wyznał, iż zbijał z Kępysem a z Jaroszem, szwagrem Czanieckim przed Kęty.

Item wyznał, iż *anno* 1599 było ich na górach z Kępysem Matusem Janek jakiś tu od Żywca, ma w Białej żonę pod Skrzecznem i służył u Gawłasa. *Item* wyznał, iż jest jeden z pod Bycze²⁸ z Popradna Janek. *Item* Janek z Podhradzia²⁹ ze Słowiak. *Item* był jeden jego brat średni z nim na zboju na żywieckich górach.

Item był przy zabiciu Czanieckiego pana i zabił Szyguta na górach żywieckich.

²⁷ Por. *Dziejopis Żywiecki*, t. I, str. 131.

²⁸ Por. tamże, t. I, str. 131.

²⁹ Velka Bytča, miasto nad Wagiem na Słowaczczyźnie.

Item zeznał, iż był też młodszy jego brat z Kępysem tam na żywieckich górach.

Item, iż sie Kępys przechowuje przy owcach Bukowskiego.

Item ma u Pochodzitej pieniądze.

Item był na książęciu cieszyńskim, było ich ośm.

Item wzięli od żylińskiego jednego tamże na Mościech talerów 100.

Item na Jabłonkowskiej w skórach wzięli złotych piędziesiąt.

Item zeznał, iż na Morawskich górach zbijał.

Item brat jego młodszy był, kiedy na Ciscu Jego Mści półhaki pobrali.

Item był na Białej Górze⁸¹ z Kępysem i na Krasnej Lipie.⁸²

Item młodszy brat jego był u Brzeczwy, wzięli złotych 16.

Item na Kętskim Lasku wzięli florenów 7.

Item wzięli sukno u Kęt na portki i szablę.

Item był tedy na Jabłonkowskich górach, kiedy Lipowskiego z Żyliny i z żoną postrzelili.

Item mam w Krakowie u Michała nad Wisłą, co wiedział, iż zbijali, złotych trzydzieści.

Item we Lgocie za Wieliczką u Jurka ma żupan zielony karazjowy, a delią czerwioną, szajową, a florenów 7.

Item grozili sie na Odrzygościa, na Wojewodę i na Marcina Urbanka.

Item, iż od Jabłonkowa Janieczków syn z Bukowca donaszał i na nowiny [chodził] z Żywca.

Item z Niesłusze Koszczalowi synowie Jurek a jego syn zbijający, a z gołymi szablami chodzą za owcami.

To wszystko jak na mękach tak też i po mękach wyznał dobrowolnie. I tak na Boży sąd poszedł.

C. d. n.

⁸⁰ Podgrodzie Orawskiego Zamku.

⁸¹ i ⁸² Na Słowaczyźnie.

K R O N I K A

Powiększyły się granice Polski. Dzięki zgodnemu porozumieniu się rządów polskiego i czechosłowackiego wrócili do Polski: Śląsk Zaolzański i części Czadecznego, Orawy i Spisza. Na łono Macierzy wrócili synowie, co przez tyle wieków pozostali Polakami, walcząc z wszelkimi zakusami, zdążającymi do wynarodowienia.

Zamieszczając w poprzednim numerze „Groni” artykuł Dra Gotkiewicza *O Polakach w okręgu czadecznym*, nie przeczuwaliśmy, jak aktualnym uczynią go najbliższe dni. Tu wspomnieć wypada, iż artykuł ten, napisany ze szczególnym znanstwem, pomagał w licznych wypadkach naszym dziennikarzom przy pisaniu rzeczowych artykułów o polskich prawach do Czadecznego.

Redakcja „Groni” projektuje jeden z najbliższych nr-ów poświęcić stosunkom żywiecczyzny ze Śląskiem Cieszyńskim, Czadecznym i Orawą.

W ten sposób pragniemy powitać tych, którzy do Polski wrócili, dodać otuchy i przesłać braterskie pozdrowienie tym, których w dalszym ciągu oddziela od Macierzy granica.

Redakcja.

O pomnik dla poległych w walkach ze szwedzkim „Potopem”. Rzucona na łamach poprzedniego numeru „Groni” inicjatywa uczczenia pamięci górali i mieszczan żywieckich, poległych w walkach ze Szwedami, przez wzniesienie pomnika, znalazła żywy oddźwięk wśród naszych czytelników. Do Redakcji napływają listy z wyrazami uznania dla tego projektu i zapowiedzią ofiar pieniężnych na związane z tym koszty. Na tym miejscu przytaczamy wyjątki z listu por. Józefa Ciapki, urodzonego w Ciecinnie:

„W kronice „Groni” ukazał się znamienny apel, by uczcić pamięć bohaterskich górali żywieckich, poległych w walce ze Szwedami....

Spodziewać się należy, że na apel żaden góral żywiecki nie pozostanie obojętnym... Sama myśl wystawienia pomnika ku czci bohaterskich górali, jest nie tylko ze względu na cel wychowawczy, doniosłą, ale nie tuzinkową....

Każdy góral żywiecki czuje się dumnym, że w krwawej epoce „Potopu”, kiedy najwięksi dygnitarze państwa łaskili się

podle przed najeźdźcą, łamiąc bez skrupułu przysięgę złożoną królowi, opuszczając go w ostatniej toni, odwiedzając się haniebną zdradą i nikczemnością za bezmiar łask i przywilejów, wtedy mieszczenie i chłopci żywieccy, a więc najmniejsi robaczekwie ziemscy, ponieważ i depotani bezlitosną przemocą, pierwsi poculi w sobie zdrowym, chłopskim rozumem drogę obowiązku i wielkość poświęcenia względem ojczyzny, która była im przecie macochą.

Z porywu bohaterskich górali żywieckich przeciwko Szwedom wypływa ogromnie doniosła nauka dla potomnych: że nieprzemijająca, dostojna i ofiarna wielkość rodzi się nie tylko w możnych, uświęconych tradycją rodach, w wspaniałych pałacach i zasobnych w dostatki dworach, lecz również z kurnych, ubogich chatach; nie tylko w piersiach okrytych złotą delią, ale również pod koszulą i guralską gunią.

Mieszczenie nie mieli swoich Niesieckich, którzyby opisywali ich rody, uzyskane dostojęstwa w nagrodę za czyny obywatelskie otrzymane; na chłopskich grzebiach często hań ekonomski pisał krwawo dolę chłopską.

Jednak mieszczenie i chłopci mają piękniejszą kartę w historii, że tę ojczyznę najwierniej kochali, bo bez prywatnych korzyści, wzbogacając ją mrowczą pracą i znojem.

Niemasz zdrady w dziejach chłopskich względem ojczyzny, tylko ofiarna służba bez słońca radości przez całe wieki. Tym, którzy ofiarnym porywem zapisali kartę szlachectwa mieszczańskiego i chłopskiego w epoce najazdu szwedzkiego, złożmy należną cześć przez wybudowanie pomnika, by świecił Ojcom na chwałę, potomnym był otuchą i nauką!

Pomnik wzniesiemy! Czynu naszych dziadów zapomnieć nie możemy! Nie wstępimy, iż nie znajdzie się nikt, wywładający się z Żywiecczyzny, choćby go losy na krańce Rzeczypospolitej rzuciły, bądź też pracą zawodową, z nią związane, choćby nie dorzucił grosza na ten wzniosły i szlachetny cel.

Datki należy przesyłać na adres Pow. Zarządu T. S. L. w Żywcu konto P. K. O.

Nr 413.595, zaznaczając na odwrocie blankietu nadawczego cel wpłaty. Z następnym numerem rozpoczniemy na łamach „Groni“ ogłaszanie nazwisk ofiarodawców.

Powstanie górali żywieckich przeciwko Szwedom (1655—1656). Dnia 5 listopada br. wygłosił Dr Stan. Szczotka na zebraniu Krakowskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego odczyt na powyższy temat. Na podstawie zebranych materiałów archiwalnych nakreślił prelegent udział górali żywieckich w wypędzeniu Szwedów z Oświęcimia, odsiecz dla „Jasnogórskiej Panienki“, zdobycie Wielunia, obronę Żywca i cały szereg drobniejszych potyczek z najeźdźcami. Archiwalia pozwalają na odtworzenie bohaterskiego porywu Żywczaków, zobrazowanie roli przywódców (ks. Stan. Kaszkowicz, dziekan i proboszcz żywiecki, Grzegorz Torysiński, administrator łądogowski) przy równoczesnym wydobywaniu z mroków zapomnienia nazwisk dzielnych mieszczan i chłopów.

Po odczycie wywiązała się ożywiona dyskusja, w której zabierali głos: pp. prof. U. J. St. Kutrzeba, gen. M. Kukiel, R. Grodecki i K. Piwarski oraz Dr Marcinkowski.

Pracę swą o zmaganiach górali żywieckich ze szwedzkim „Potopem“ ogłosił Dr Szczotka w najbliższym już czasie łącznie z innymi szkicami o przeszłości wojennej chłopów polskich w XVII w. jako osobny tom *Biblioteki dziejów i kultury wsi*.

W związku z podjętą przez nas akcją uczczenia przez wzniesienie pomnika pamięci naszych bohaterskich przodków, co padli w walce ze szwedzkim najazdem, ogłoszenie drukiem powyższej pracy będzie ze względu na aktualność wydarzenia bardzo pożądanym.

Sprawozdanie z badań na Grojcu za rok 1938. Prof. Uniw. Jag. Dr T. Sulimierski przedstawił następujące sprawozdanie z badań na Grojcu podjętych w 1938 r.

„Gdy w zeszłym roku przystępowaliśmy do badań grodziska „na Grojcu“ w Sporyszu, nic nie zapowiadało, że otrzymamy jakieś specjalnie ciekawe wyniki. Na podstawie bowiem zachowanych źródeł historycznych było wiadome, że znajdował się tam w XV w. zameczek Skrzyńskich, ówczesnych panów Żywiecczyny, który został zniszczony w 1477 r. z polecenia króla Kazimierza Jagiellończyka. Jego też tylko ślady spodziewaliśmy się napotkać.

Ze względu na szczupłość rozporządzalnych funduszy badania prowadzone być musiały w sposób bardzo oszczędny. Dlatego też ograniczono się do przeprowadzenia w kilkunastu punktach grodziska przekopów, które dochodząc do litej skały, sięgały w kilku miejscach 2 m głęb.

Powyższe przekopy pozwoliły przede wszystkim na skonstatowanie, że zameczek Skrzyńskich był drewniany i uległ pożarowi. Dało się następnie ustalić obszar, jaki on zajmował oraz umiejscowiono kilka jego budowli i urządzeń obronnych.

Poza powyższymi badaniami „na Grojcu“ dały jednak jeszcze inne, zupełnie nieoczekiwane rezultaty. Już w zeszłym roku, po przebicciu górnych warstw z zabytkami z XV w., odkryto w głębszej partii jednego z przekopów ciepły grób kultury łużyckiej, jak też ślady osady tej kultury. Odkrycie to wykazało, że Grojec zamieszkiwany był znacznie dawniej niż przypuszczano, gdyż już w czasach przedhistorycznych, około 500 lat przed Chr., tj. współcześnie ze znaną osadą w Biskupinie.

Tegoroczne przekopy dały wyniki jeszcze bardziej ciekawe. Okazało się, że osada kultury łużyckiej nie była zjawiskiem krótkotrwałym. Ponad warstwą łużycką pojawiła się w dość dużej ilości również i młodsza ceramika, tzw. późno-lateńska, pochodząca z czasów około I w. przed Chr. Najciekawszym odkryciem był jednak profil jednego z przekopów, gdzie niezwykle wyraźnie wystąpił przedhistoryczny wał obronny. Wał ten, jak można sądzić z położenia zabytków zwłaszcza ceramiki, został prawdopodobnie usypany w okresie między IV—I w. przed Chr.

W tych warunkach wydaje mi się rzeczą nadzwyczaj wskazaną i pożądaną, aby badania „na Grojcu“ były kontynuowane aż do zupełnego wyeksploatowania całości. Badania te trzeba jednak będzie prowadzić już nie jak dotąd metodą przekopów, lecz przez stopniowe, systematyczne przekonywanie poszczególnych części grodziska. Ze względu na połączony z tym wzrost kosztów, trzeba je będzie rozłożyć na jakie 2—3 lat.

Przeprowadzenie badań do końca winno pozwolić w pierwszym rzędzie na dość dokładną rekonstrukcję planu drewnianego zameczku z XV w. i jego urządzeń obronnych, oraz oznaczenie granic czasowych jej istnienia.

Dla prehistorii polskiej te ostatnie wyniki będą miały szczególnie wielką wartość. Ludność kultury łużyckiej, którą przypisujemy szczepom prasłowiańskim,

była typową ludnością rolniczą. Zaludniała ona cały Niż polski. Na Grojcu została ona po raz pierwszy skonstatowana w górach i do tego tak niezwykle wysoko (620 m nad poz. morza). To samo dotyczy również i nieco młodszej osady z czasów późno-lateńskich. Zbadanie tego rodzaju osady winno rzucić zupełnie nowe światło na problem osadnictwa górskiego w ogóle, a szczególnie na zagadnienie najstarszej rolniczej kolonizacji Żywiecczyny.

Żyć należy nadzieję, iż w roku 1939 znajdą się fundusze na dalsze badania, które pozwolą na bliższe zaznajomienie się z przeszłością Żywiecczyny w czasach przed- i wczesno-historycznych.

Dziejopis Żywiecki. W związku z ciągłymi zapytaniami komunikujemy, iż druk II tomu *Dziejopisu Żywieckiego* Andrzeja Komonieckiego w opracowaniu dra St. Szczotki postępuje szybko naprzód i już pod koniec stycznia ewentualnie z początkiem lutego 1939 r. znajdzie się na półkach księgarskich.

Potężny ten tom obejmie ponad 500 stron druku i zawierać będzie oprócz tekstu skorowidze osób i miejscowości oraz indeks rzeczowy do obu tomów, co w znacznym stopniu ułatwi korzystanie z cennego dzieła sławnego wójta żywieckiego.

Równocześnie zaś zawiadamiamy, iż w dalszym ciągu do 15 stycznia 1939 r. Sekcja Miłośników Żywiecczyny przyjmuje wpłaty tytułem fundacji druku drugiego tomu *Dziejopisa Żywieckiego* (25 zł — 4 str., 50 zł — 8 str. i 100 zł — 16 str.). Spis fundatorów zostanie umieszczony w tymże tomie.

Monografia wsi Gilowic. Kierownik szkoły powszechnej Władysław Latkiewicz ukończył pracę nad monografią wsi Gilowic powiatu żywieckiego. Potężna praca, licząca 352 strony maszynopisu, dzieli się na dwanaście rozdziałów, w których autor omawia geograficzne podstawy powstania i rozwoju wsi, jej przeszłość i obecne stosunki gospodarczo-społeczne Gilowic (ruch ludności i tryb jej życia, rolnictwo, przemysł, handel, zagadnienia samorządowe, wyznaniowe i oświatowe ii.).

Stwierdzić należy, iż p. Latkiewicz wywiązał się należycie z podjętego na siebie zadania. Praca śmiało służyć może za wzór przy pisaniu monografii innych wsi naszego powiatu i dlatego też wszelkich sił należy dołożyć, aby w najbliższym czasie została wydana.

Tu podnieść pragniemy na pierwszym miejscu fakt, iż napisana została przez nauczyciela szkoły powszechnej i dlatego win-

na ona stać się bodźcem dla innych nauczycieli, uczących w szkołach powiatu żywieckiego. Nauczycieli, niejednokrotnie jedyny inteligent na wsi, mający możliwość poznania warunków życia miejscowości, w pierwszym rzędzie powołany jest do naukowego opracowania wszelkich problemów związanych ze wsią przez napisanie monografii. W ten sposób znajdzie dla siebie godziwe zajęcie, którym przyczyni się do rozwoju nauki polskiej. Łamy „Groni“ stać będą otworem dla wszelkich tego rodzaju poczyni. Oby przykład p. Latkiewicza znalazł jak najliczniejszych naśladowców i kontynuatorów.

Mamuty w Żywieckim. W roku 1920 natrafiono w cegielni w Zabłociu na szkielet mamuta. W przekonaniu, że to resztki przedpotopowego drzewa, robotnicy rozbili te olbrzymie kości na drzazgi.

Dopiero w roku 1923 ktoś, przerzucając te szczątki zauważył podobieństwo jednej z kości do miednicy ludzkiej i złożył je w urzędzie policyjnym. Okazało się, że to pierwszy krąg szyjny olbrzyma-mamuta. Udało się jeszcze zebrać kilka połamanych żeber i jeszcze jeden krąg, które obecnie znajdują się w Muzeum Ziemi Żywieckiej.

W roku 1924 kopiąc glinę natrafił M. Pyrgies w Rychwałdzie na całą dolną szczękę mamuta. Pewien krawiec, bawiący chwilowo w Rychwałdzie wywiózł ją w celu spieniężenia do Krakowa, skąd jej już nie udało się odzyskać. Pyrgies zostawił sobie na pamiątkę jeden ząb z tej szczęki, który znajduje się również w Muzeum.

Redakcja zwraca się z gorącym apelem do wszystkich, którym Żywiecczyna jest drogą, by o każdym takim odkryciu, zawiadamiali Zarząd Muzeum, aby nie dopuścić do marnowania tak cennych znalezisk.

A. W.

Obrączkowanie ptaków w Żywiecczynie. Obrączkowanie ptaków ma za zadanie ściśle badania naukowe dotyczące się ich przelotów, czasu trwania ich wędrówki, miejsca zimowania, szlaków, którymi lecą, długość życia itd. Metoda ta daje nieocenione usługi dla wyjaśnienia zagadkowych przejawów życia ptaków, toteż na całym świecie istnieją instytucje, zajmujące się obrączkowaniem ptaków. W Polsce istnieje przy Państwowym Muzeum Zoologicznym w Warszawie od 7-miu lat stacja badania wędrówek ptaków, zajmująca się tymi zagadnieniami i obrączkująca ptaki.

Stacja ta, jako jedyna obecnie w kraju naszym instytucja ornitologiczna, zamierza nawiązać żywszą łączność z rzeszą swych współpracowników, liczącą w roku bieżącym już kilkaset osób, interesujących się światem ptaków, i dostarcza tym współpracownikom materiału informacyjnego i naukowego, dotyczącego wspólnie prowadzonej pracy.

Podpisani od dwu lat (1937 i 1938) z ramienia stacji, pod przewodnictwem p. prof. Augustynowicza, zaobraczkowali łącznie ponad 800 ptaków, z tego najwięcej szpaków (*sturnus vulgaris*) i sikor różnych gatunków. Poza tym otrzymaliśmy 3 wiadomości powrotne, dotyczące ptaków, zaobraczkowanych przez nas, chwyciliśmy 2 ptaki zaobraczkowane przez innych współpracowników, i około 25 ptaków własnych, (zaobraczkowanych przez nas samych); wiadomości te odesłaliśmy do Stacji.

Obrączkowanie prowadzi jednak do celu tylko wtedy, gdy znalezione obrączki wracają do Stacji. Z tych więc względów prosimy w imieniu Stacji, wszystkich znalców obrączek, aby w razie zabicia lub znalezienia ptaka, obrączkowanego przez Stację polską lub przez którąś ze Stacji zagranicznych, przesłali go wraz z obrączką do Stacji Badania Wędrówki Ptaków (Warszawa, Wilcza 64) podając następujące dane:

a) data zabicia ptaka,
b) miejsce zabicia z podaniem powiatu,
c) imię i nazwisko, oraz adres tego — który przesyła wiadomość. W razie niemożności wysłania ptaka, należy przesłać tylko obrączkę. Na żądanie Stacja wraca kcszta przesyłki.

W razie złapania zaobraczkowanego ptaka, należy go po zanotowaniu wszelkich danych, wybitych na obrączce, puścić na wolność, a dane przesłać do Stacji.

Dybczak J., Gąsiorek A.,

uczniowie III a Państw. Gimn. w Żywcu.

Muzeum Ziemi Żywieckiej w nowym lokalu. Sekcja Miłośników Żywiecczyny wciągnięta została na wiosnę br. w orbitę działalności Zw. Muzeów w Polsce i zbiory jej pn. Muzeum Ziemi Żywieckiej zostały zaliczone w poczet prowincjonalnych placówek Zw. Muzeów, które rozrzucone są

po całej Polsce. Natychmiast po zarejestrowaniu otrzymało Muzeum Żywieckie pomoc na zatrudnienie mgra T. Szczygielskiego, który przez trzy miesiące porządkował zbiory, inwentaryzował całość zabytków i przeniósł zbiory ze starego lokalu przy ul. Zielonej do nowego budynku na rogu Rynku i ul. Komonieckiego. Założył on księgi inwentarza i zdążył w tym okresie zarejestrować prawie wszystkie eksponaty. Każdy obiekt został opisany, wymierzony i ustalono jego proveniencję.

Przeniesienie zbiorów rozpoczęto od desygnacji zbiorów przyrodniczych, przeprowadzonej w komorze gazowej LOPP-u. Urządzono sale wystawowe, rozmieszczając w poszczególnych salach zbiory działami. Powstała więc sala historycznych dokumentów i sztuki kościelnej (74 obiektów wystawionych), etnografii mieszczańskiej żywieckiej (89 obiektów), etnografii góralszczyzny (230 obiektów) oraz zbiorów przyrodniczych i paleontologicznych (256 eksponatów wystawionych).

W salach wystawowych wszystkie eksponaty otrzymały czytelne, czarne napisy; ogółem wykonano ich ręcznie przeszło 440.

Przy przeprowadze i porządkowaniu magazynu służyli ofiarą pomocą uczniowie szkół średnich.

Z powodu szczupłego lokalu, część eksponatów została zmagazynowana i może być wystawiona seriami sezonowo.

Zabytkowy materiał archeologiczny z Grojca rozpakowano i umieszczono w pudełkach w ten sposób, że każda terenowa paczka z własną metryką ma osobne pudło. Pudełko z Grojcem jest trzydzieści osiem. Część wystawiono w osobnej gablocie. W Muzeum znalazły pomieszczenie zabytki zdeponowane przez opiekunów Kościoła Przemienienia Pańskiego w Żywcu.

Uporządkowano bibliotekę podręczną w liczbie 307 tomów. Sporządzono księgę inwentarza tej biblioteki.

W krótkim czasie po urządzeniu muzeum w nowym lokalu, udostępniono je zwiedzającym. Frekwencja stale wzrasta. Od 1 I 1937 do 31 XII 1937 zwiedziło Muzeum osób 2320, natomiast od 1 I 1938 do 30 IX 1938 osób 2404. A przecież na sezon jesienno-wynadnie najwyższa cyfra wycieczek szkolnych.

